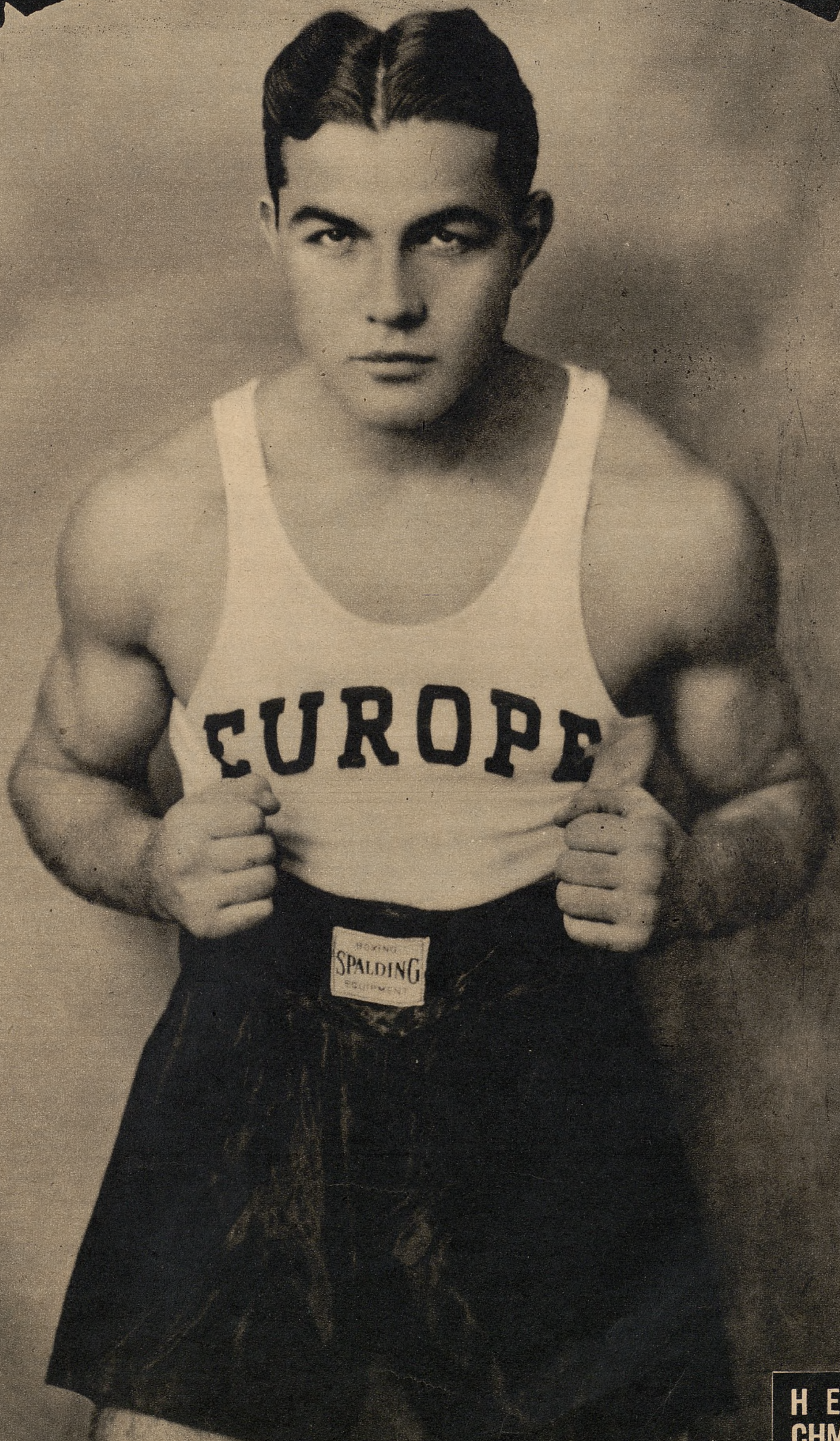


30 gr.

RAZ DWA TRZY!



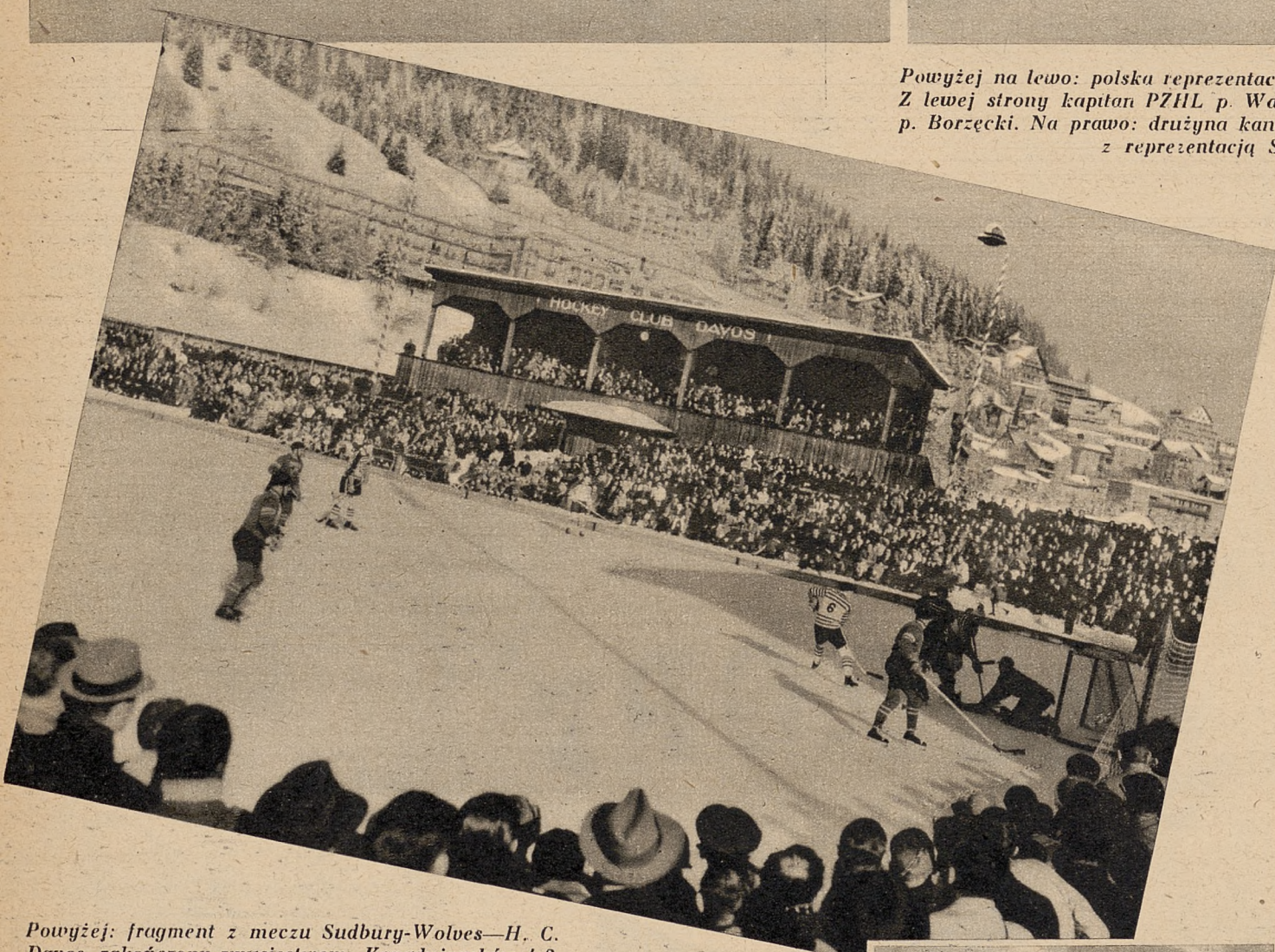
**HENRYK
CHMIELEWSKI**

Nasz najlepszy bokser — mistrz Europy w wadze średniej.

NASI HOKEIŚCI W SZWAJCARJI



Powyżej na lewo: polska reprezentacja hokejowa na torze lodowym w Davos. Z lewej strony kapitan PZHL p. Warmiński, z prawej: nasz współpracownik p. Borzęcki. Na prawo: drużyna kanadyjska Sudbury Wolves, która uzyskała z reprezentacją Szwajcarii wynik 1:1.



Powyżej: fragment z meczu Sudbury-Wolves—H. C. Davos, zakończony zwycięstwem Kanadyjczyków 4:2.

T Davos, w styczniu. Turnée polskiej drużyny hokejowej reprezentacyjnej zostało zakończone. Nasi chłopcy mają za sobą wspaniały sukces, zwyciężając reprezentację AIB Szwajcarii 1:0.

Oto kilka głosów prasy szwajcarskiej:

„Basler National Zeitung” pisze: Szwajcarzy zawiedli. Gdy Polska strzeliła zwycięskiego gola, chcieli wyrównać za wszelką cenę — ale niestety nie starczyło czasu i... umiejętności! Polacy zrewanżowali się za pierwszą porażkę doznaną w Zurychu (1:3). Strzelony goal był majstersztykiem. Polacy byli b. szybcy, b. dobrze zgrani. Wygrali zasłużenie.

„Basler Nachrichten”: Szwajcarzy zawiedli, niedoceniając Polaków po ich przegranej w Zurychu. Miejscami grali bez serca. Wygrana Polaków zupełnie zasłużona.

„Neue Züricher Zeitung”: Wygrana Polaki w Bernie zasłużona. Stosunek bramek powinien nawet wypaść dla gości lepiej, biorąc pod uwagę sytuację podbramkową. Szwajcarzy niedocenili mocnej drużyny gości.

„Bund” (Bern) pisze po meczu berneńskim: Polacy będą mieli wiele do powiedzenia w Pradze. Goście taktycznie byli doskonali. Wspomina Zielińskiego, Burdę, Wołkowskiego, którzy się wspaniale przedzierali. Pola-

cy wszyscy doskonale i silnie zbudowani, zwłaszcza obrona. Polacy wykorzystywali każdy błąd Helwetów niemiłosiernie.

Polacy mieli wg. programu grać w Wengen we Włoszech, co jednak było niemożliwe ze względu na odwilż. Mecz w Wengen rozegrano we środę, jak zresztą zapowiadałem w poprzedniej korespondencji,

wygrano wysoko 8:0.

Dwucyfrowki nie było, gdyż grano tylko 3×10 minut przy widowni wypełnionej doborową angielską publicznością.

Tegoż samego dnia wieczorem grano przy zupełnie wysprzedanej widowni na sztucznym lodowisku w Bernie. Cała drużyna ma się dobrze, humory doskonałe. Wszyscy zdrowi. Na kuchnię narzekali w Bernie i w Zurychu, natomiast w Wengen i w Davos pomieszczenie i wikt luksusowy wprost. Podczas przejażdżki po jeziorze zurychskim zdarzyła się zabawna przygoda. Spotkano trenującego na jeziorze skifistę. (Styczeń, proszę pamiętać!). „Ach, cóż za patalach, niema pojęcia o wiostowaniu” — wyrażało się naszym chłopcem. Patalachem tym był „tylko”...

Studach, mistrz Europy,

słynny na świat cały skifista.

Widownia wszędzie w Szwajcarii b. się podoba naszym hokeistom, jest b. obiektywna i oklaskiwała, zwłaszcza



Obronca szwajcarski F. Geromini likwiduje wypad naszego napastnika Burdy pod bramką H. C. Davos.

w Bernie, Polaków. Karność w drużynie jest b. wielka — wszystko chodzi jak na sznurku. Do spania idzie się b. wcześniej.

Humory, jak wspomniałem, doskonałe. Chłopcy improwizują na pocze-

kaniu dziesiątki krakowiaków o treści niezbyt cenzuralnej. W przeddzień meczu w Bernie gazety berneńskie przyrównywały naszego Jędrka Wołkowskiego do ich słynnego „Bibi” Torrianiego.

W Zurychu publiczności było około 5 tys. Przyczyną porażki niezgranie.

Wadą tournée jest, jakbym się wyraził, „terytorjalny” niedogodny rozkład meczów, ale w tym wypadku nie było innej rady, gdyż trzeba się było stosować do terminów gospodarzy.

Tournée Polaków wywołało

w prasie wielkie zainteresowanie

Podaje się wyniki londyńskie, pochodzenie i nazwiska graczy. W miejscowościach gdzie grają nasi chłopcy jest wszędzie duża reklama.

W ostatniej chwili został na wtorek 25 h. m. zakontraktowany mecz w Arosie, znanej stacji sportów zimowych.

Przy wspaniałej, słonecznej nawet upalnej pogodzie alpejskiej i niezle wypełnionej trybunie wyszła nasza drużyna na lód pięknym stadionie lodowym w Davos.

Przegraliśmy 0:3,

w każdej tercji tracąc jedną bramkę. Sędziowali dr. Spengler i Maciejko.

Jak przewidywałem, był to najcięższy mecz w całym tournée i zostaliśmy pokonani do zera, jakkolwiek bezwarunkowo należała nam się honorowa bramka. Poza tem „zatkala” nowych adeptów wysokość 1600 m.; powodując brak oddechu i zmęczenie. Reszty dopełniło upalne słońce aż prażące. Wołkowski i Marchewczyk nie wykorzystali 100 proc. sytuacji, a poza tem pech w postaci „ślupka”.

Z Polaków najlepsi: zbierający brawa Stogowski, który bo już po raz szósty przywędrował, dalej Wołkowski, Burda, Marchewczyk i Król. Obrona twarda. Tak H. C. Davos zwyciężył u siebie jest b. ładną rzeczęą.

Dr. Spengler i bracia Cattini wymieniają jako najlepszych Stogowskiego i Wołkowskiego o pięknej, czystej jeździe i technice kija. Cały mecz był prowadzony ostro, zacięcie i szybko. Brak Kowalskiego dał się odczuć dotkliwie Wołkowskiemu. Kolonja polska dopingowała swoich. Polakom dał się we znaki F. Geromi-

PRYWATNE DOKSZTAŁCAJĄCE KURSY

„WIEDZA”

Kraków, ul. Pierackiego 14

przygotowują na lekcjach zbiorowych w Krakowie, oraz w drodze korespondencji, za pomocą zupełnie nowo opracowanych skryptów, programów i miesięcznych tematów, do egzaminu dojrzałości gimn. starego typu, do egzaminu ukończenia gimnazjum ogólno-kształcącego nowego ustroju, z zakresu I. i II. klasy gimn. nowego ustroju, do egzaminu z 7-miu klas szkoły powszechnej. — Wykładają wybitne sily fachowe. 2

ni (jun.) będący w fantastycznej formie, którą zresztą sygnalizowaliśmy poprzednio. Goale dla Davosu strzelili: „Pic“ Cattini, F. Geromini i Kanadyjczyk Steadman.

Po południu polska drużyna wyjechała kolejką górską „Schatzalpbahn“, mozkoszując się wspaniałym, słonecznym krajobrazem alpejskim.



Polacy zwyciężają Klosters H. C. 11:0.

Pomimo przegranej przez Polaków meczu 0:3 z słynnym H. C. Davos — mistrzem Szwajcarii „Davoser Zeitung“ wyraża się o Polakach w samych superlatywach i nie szczędi pochwał. Spotkanie z Polakami zalicza do najciekawszych meczów całego sezonu, pomimo iż H. C. wygrał (zresztą zasłużenie).

Pierwszych dziesięć minut — pisze „Dav. Zeitung“ — nawet Polacy lekko przygniatali — reszta meczu stała pod znakiem gry zupełnie otwartej i absolutnie nie jednostronnej. W porównaniu z dotychczas w Davos goszczącymi teamami polskimi, ostatnio goszczący był może najlepszy, atakował z furją i absolutnie nie murał, jak to dotąd Polacy zawsze byli zwykli czynić. Polacy nawet stosunkowo dość dzielnie znieśli wysokość alpejską i zmianę ciśnienia powietrza powodujące tzw. „zatykanie“.

„Nasi mili goście — pisze dalej „Dav. Ztg.“ — pokazali grę bogatą w inicjatywę, w liczne przemyślane kombinacje i wybitnie ofensywną. „Dav. Ztg.“ przepowiada nam, iż na mistrzostwach świata w Pradze

będziemy drużyną jedną z pierwszych

i zapewne znajdziemy się w b. blisko samego finału i że będziemy przeciwnikiem, którego absolutnie nie należy niedoceniać. Davos H. C. mistrz Szwajcarii, miał nielada orzech do zgryzienia chcą Polaków zwyciężyć i musiał dać wszystko ze siebie, będąc często zagrożonym przez niebezpieczne ataki przeprowadzane kunsztownie. „Dav. Ztg.“ przyznaje otwarcie, iż H. C. Davos miał swój wybitnie dobry dzień.

Po drodze, jadąc z Davos do Bazylei rozegrała Polska Reprezentacyjna drużyna hokejowa

mecz w Klosters

znanej stacji sportów zimowych w Szwajcarii, występując jako reprezentacja Warszawy.

Mecz został leciutko, bez wysiłku wygrany 11:0 (3:0, 4:0, 4:0). Była to wprost zabawa w kotka i myszkę. Na widowni dość sporo wytwornej międzynarodowej publiczności z zaciekawieniem śledząc sylwetki naszych graczy z białym orłem na piersiach. Mecz osiągnął niewątpliwie cele propagandowe. Nasi chłopcy nie dali przytem wszystkiego ze siebie — gdyby tak było, to wynik mógłby brzmieć i 20:0. Rzecz można, iż gracze w ataku poprostu umawiali się, który z nich strzelił gola. Nadmienić należy, iż H. C. Klosters był wzmocniony szybkimi graczami z H. C. Davos.

Zyg. Borzęcki.



W Bazylei przegrywamy 1:4.

Już pierwsze wróżby były dla nas nieprzychylnie. W Davos zostały walizki całego zespołu hokejowego i oczywiście wszyscy denerwowali się co z nimi się stało. Całe szczęście, że drużyna miała kostiumy hokejowe ze sobą, gdyż inaczej mecz Polska-Bazylea stanąłby pod znakiem zapytania.

W Bazylei spodziewaliśmy się natrafić na słabszego przeciwnika. Ale wszechwładny dziś system „pożyczania“ sobie wzajemnie graczy sprawił, iż przeciwko teamowi polskiemu wystąpiła drużyna, w składzie której znaleźli się tacy gracze jak Kanadyjczycy Toeplez i Durling oraz zawodnicy S. C. Zurych Ernest i Balmayer. Był to widoczny skutek naszego zwycięstwa nad teamem Szwajcarii i dobrymi naogół wynikami.

Poza tem mieliśmy także trochę pecha. W Klosters Burda został kontuzjonowany i musiano z niego zrezygnować. Na jego miejsce wszedł Stupnicki, a Wołkowski skutkiem tego znowu począł gwałtownie odczuwać brak Kowalskiego. Akcje pierwszej



W drodze do Davos Stupnicki, Wołkowski i Stogowski odpoczywają wśród śniegów i lodów alpejskich.



Fragment meczu hokejowego Polska—H. C. Wengen, zakończonego zwycięstwem Polski 8:0.



Wołkowski doprowadza krążek pod bramkę H. C. Davos, usiłując mu przeszkodzić znakomity obrońca szwajcarski F. Geromini.



Nasza reprezentacja hokejowa wypoczywa podczas przerwy w meczu z H. C. Wengen, wygranym przez Polskę 8:0.

linji ataku rwały się i nie mogły zagrozić poważniej bramce szwajcarskiej. Trochę także dało się we znaki i zmęczenie. Nasi gracze albo grają, albo też siedzą w pociągu, podróżując po całej Szwajcarii. Ma to dobre strony o ile chodzi o krajoznawstwo, ale w zakresie sportu przynosi właściwie same szkody.

Szwajcarzy zdobyli w pierwszej tercji bramkę ze strzału Durlinga, w drugiej dodają jeszcze dwie przez Durlinga i Toepleza, podczas, gdy nasi strzelili

tylko jedną przez Ludwiczaka.

Był to jedyny goal ze strony Polski. W drugiej tercji Marchewczyk doznaje kontuzji oka, a Zieliński zostaje uderzony w głowę. Wprawdzie obydwaj grają dalej, ale o normalnej grze nie ma mowy. W trzeciej tercji Szwajcarzy pieczętują swoje zwycięstwo przez Linerta, który z podania Durlinga strzela czwartą bramkę.

Łatwo zauważyć, że gdyby nie pomoc Kanadyjczyków to

wynik meczu brzmiałby zupełnie inaczej.

Kto wie nawet, czy Polacy nie wygraliby tego spotkania. I w tych jednak warunkach mecz był do wygrania, ale nasi napastnicy nie umieli jakoś wykorzystać tych dogodnych sytuacji, które potrafili sobie wypracować. Wszyscy nasi gracze grali poniżej swej zwykłej formy.

Sędziował ze strony polskiej Stogowski, głównie dlatego, że... nie miał ze sobą kostiumu hokejowego, który został wraz z pechowami walizkami w Davos. W bramce grał Maciejko, na obronie Ludwiczak i Kasprzak, pierwszy atak tworzyli Marchewczyk, Wołkowski i Stupnicki, drugi zaś Michalik, Zieliński i Król.



W Arosie remis 3:3.

Ostatnim występem polskiej reprezentacji hokejowej był mecz z H. C. Arosa, rozegrany we wtorek 25 stycznia. Podobnie jak w innych miejscowościach, tak i tutaj miejscowy H. C. wzmocnił się kilkoma zapożyczonymi graczami, wśród których znalazł się także dobrze nam znany Kanadyjczyk Durling. Można powiedzieć, że był on również uczestnikiem tournée polskiej reprezentacji, gdyż jeździł w ślad za nią po całej Szwajcarii. Obok Durlinga grał drugi Kanadyjczyk Forsyte oraz doskonali gracze szwajcarscy bracia Lohrer i Węgier Jenny. Tak więc H. C. Arosa wystąpił w prawdziwie międzynarodowym składzie.

Natomiast drużyna polska musiała wystąpić

w składzie osłabionym,

gdyż Marchewczyk po ostatniej kontuzji grać nie mógł. Skład ten wyglądał jak następuje: Stogowski, Kasprzak i Ludwiczak, Michalik, Wołkowski i Burda, Staniszewski, Zieliński i Król.

Wynik meczu Arosa — team polski 3:3 (1:1, 2:1, 0:1) — odpowiada przebiegowi gry, gdyż o ile w drugiej tercji Szwajcarzy mieli lekką przewagę, to stracony teren nadrobili nasi w trzeciej tercji. Bramki dla Szwajcarów uzyskali Lohrer, Durling (2), a dla Polski Wołkowski, Burda i Zieliński.

Mecz ten stanowił ostatnie ogniwo w tournée reprezentacji Polski po Szwajcarii. Tournée to zostało już na miejscu znacznie rozbudowane, gdyż przybyły mecze w Klosters i Arosie, o których początkowo nie mówiono. Z tego też tytułu podróż szwajcarska stawała naszym hokeistom niemałe wymagania pod względem kondycyjnym, ale też była poniekąd dobrą zaprawą przed mistrzostwami świata. W ciągu dziesięciu dni rozegrano 7 meczów, odnosząc 3 zwycięstwa (Wengen, Berno i Klosters), jedno remis (Arosa) a przegrywając trzy spotkania (Zurych, Davos i Bazylea). Stosunek bramek przedstawia się 25:13 na korzyść Polski, ale nie należy zapominać, że większość bramek bo 19 zdobyto w dwóch meczach w Wengen i Klosters, gdzie przeciwnicy byli b. słabi.

* * *

Podczas gdy pierwsza reprezentacja podróżowała po Szwajcarii, drugi team polski odniósł zwycięstwo w Rydze w meczu międzypaństwowym z Łotwą w stosunku 1:0. Decydującą z zwycięstwem bramką padła w pierwszej tercji ze strzału Kuliga.



Dwie epoki w hokeju. Na lewo: hokeista nowych czasów, słynny bramkarz niemiecki Gerhard Ball, z nowoczesnym sprzętem sportowym i krążkiem na lodzie, na prawo zaś: holenderski hokeista z XVII wieku, według obrazu Romeyna de Hooghe, wyposażony w sprzęt bardzo prymitywny, przed nim piłka, której używano zamiast dzisiejszego krążka.



blikuje broszurę, w której zachwala przez niego skonstruowane gorsety, nie uciskające całego ciała, a w 11 lat później inny autor, mianowicie *Bonnaud*, również zajmuje się tą sprawą. Ale wszystkie te glosy, jak również liczne karykatury na temat przesadnej mody, są *bezsilne wobec uporu pięknych pań*. Jak stwierdzają różni lekarze ówczesnych czasów, niezdrowy tryb życia, łącznie z modą, spowodowały poprostu *epidemicznie występujące choroby w postaci ciężkiej hysterji*, ale też ogólne zaburzenia organizmu.

Pierwszym człowiekiem, który w XVIII wieku zrozumiał wagę kultury fizycznej również dla kobiet był *dr Pcinne*, który wprowadził zupełnie zaniedbaną lub nieznaną *hydroterapię*. Ale daleko dalej posunął kulturę fizyczną inny lekarz tego wieku, a mianowicie

Teodor Tronchin.

Ciesząc się zaufaniem nie tylko najwyższych sfer francuskich, ale też samego dworu, Tronchin liczył swych pacjentów nie tyle lekami, ile *nowym trybem życia*.

Jego pierwszego można nazwać w dzisiejszym słowa znaczeniu *propagatorem kultury fizycznej*, której dalszym ciągiem są sporty, a najważniejsze jego zasady w tym względzie dadzą się sprowadzić do następujących przepisów: 1) *używać jak najwięcej ruchu*, pieszo lub konno, ale nie tyle, aby wynikało wskutek nich zmęczenie. 2) *Stosować nacieranie całego ciała szczotką przez kwadrans*. 3) *Spać najwyżej osiem godzin*. 4) *Wyeliminować alkohol*, a używać najwyżej *trochę wina z wodą*.

Również odżywianiem zajął się Tronchin stwierdzając, że ludzie ówczesni *jeśli znaczenie za wiele, jak również sypiali za dużo*.

Poza temi ogólnymi zasadami kultury

NA DRODZE DO KULTURY FIZYCZNEJ

Chociaż sport jest synonimem ruchu, siły żywotnej i energii, to jednak i o nim można snuć pewne historyczne wspomnienia pomimo, że tego rodzaju ujęcie kwestji mogłoby na pierwszy rzut oka być *paradoksem*.

Ale mówiąc o historii sportów trzeba by naprzód zdać sobie sprawę, czy *wogóle one w dzisiejszym znaczeniu istniały w przeszłości*? Wiemy n. p., że uprawiano aż po wiek XVI *różne turnieje*, że *lucznictwo* było ulubioną rozrywką ludzi, u nas w Polsce aż po wiek XVIII, że *jazda konna i pływanie* stanowiły również popularne ćwiczenie naszych przodków. Ale *czy to był sport*?

Tu właśnie trzeba rzecz rozpatrywać na tle *ówczesnego życia*. O cóż chodziło za pańnikom turniejowym, o co ubiegali się lucznicy, strzelając do tarczy? Poprostu

o utrzymanie sprawności ciała,

potrzebnej im *w wykonywaniu swego zawodu*, lub w codziennym życiu. Bo każdy człowiek aż po wiek XIX był z racji techniki życiowej narażony na sytuacje, w których jedynie sprawność fizyczna mogła zdecydować o zwycięstwie.

Bardzo często, nawet gdy nie był żołnierzem, musiał być *równie dobrym szermierzem*, jak *bokserem*, nie mówiąc już o tem, że *jeździectwo* wchodziło w zakres normalnych funkcji życiowych, n. p. podczas podróży.

A zresztą jeżeli chodzi zwłaszcza o Polskę, to przecież każdy nieomal człowiek ówczesny, zwłaszcza oczywiście szlachcic, był *napół żołnierzem*. Tak oto przedstawiała się sytuacja naówczas, jeżeli chodzi o ćwiczenia fizyczne.

A jakim celem służy dzisiaj sport w swoich różnych przejawach? Założenie jego ma wprawdzie wspólne cechy z ówczesnymi ćwiczeniami fizycznymi, ale cel jego jest inny: wyrobienie sprawności fizycznej traktujemy dzisiaj jako

odtrutkę przeciwko warunkom bytu.

to też wyprostowanie zgarbionych pleców, zasilenie elastyczności zwiątłych mięśni, wzmocnienie nóg, wyręczanych w swych funkcjach coraz bardziej przez auto, czy tramwaj, skierowane jest ku stworzeniu *równowagi* między funkcjami fizycznymi a mózgowymi u współczesnego człowieka.

Oto zasadnicza różnica: tam dalszy ciąg normalnego życia i chęć wyrobienia potrzebnych codziennie cech, tu oderwanie się od niezdrowego trybu życia i nadrobienie szkód zadawanych nam przez współczesną technikę egzystencji.

A teraz przejdźmy pobieżnie,

jakie sporty uprawiano w przeszłości?

Otóż przedewszystkiem *szermierkę*, *lucznictwo*, *jeździectwo*, *pływanie*, którego n. p. uczył swego syna Ludwik XV, w końcu *strzelectwo*. Oczywiście, że *polowania* grały naówczas bardzo wielką rolę. Natomiast można by zaprotestować przeciwko nazwaniu myślistwa sportem, gdyż aż po wiek XVIII, jeżeli chodzi wtedy o Niemcy i Polskę, było ono raczej *samoobroną ludności* przed napadającymi na wsie i miasta zwierzętami, nie zaś rozrywką, czy ćwiczeniem fizycznym.

Skorośmy mniej więcej ustalili cechy sportów przeszłości i w terażniejszości, postaramy się wyszukać z zapomnienia kilka *ciekawostek*, które, jakkolwiek tylko drobne, to jednak rzucają żywe i ciekawe światło na psychologię ówczesnych ludzi.

* * *

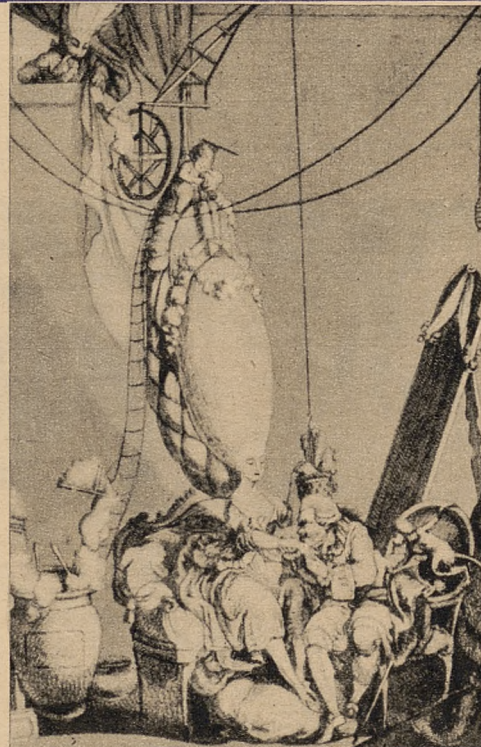
Znany wszystkim ze starych portretów *piękne panie w olbrzymich krynolinach*, z uśmiechem na twarzy, wdzięczące się do swoich adoratorów. Dopiero poszperawszy w starych pamiętnikach stwierdzimy, że uśmiech tych kobiet był

sztuczny i wymuszony.

Nie miały bowiem po temu specjalnych powodów. Od XVI do XVIII wieku coraz bardziej szerzyła się *moda nienaturalna*, zmuszająca kobiety do noszenia *niezwykłe bolesnych w użyciu gorsetów*, które, opatrzone licznymi metalowymi lub fiszbinowymi prętami, trzymały je w rodzaju pancerza.

Nie mówiąc już o tem, że moda ta, stosowana przez całe generacje *już od dziecka skrzywiała nieomal budowę ciała*, należy pamiętać o niezwykle *niezbrowym trybie życia* kobiet, zwłaszcza w XVII i XVIII wieku, trybie życia, który wymagał od „szanujących się” kobiet, *aby używały jak najmniej ruchu*.

To też ściśle biorąc życie zamożnej kobiety upływało *w łóżku lub na berzerce*, wszelkie zaś ćwiczenia fizyczne, a choćby tylko spacerowały *nie do pomyslenia*. Je-



Oto charakterystyczne przeciwstawienie stroju kobiety z dwóch epok. Na lewo: karykatura na przesadną modę XVIII wieku, kiedy sztuczna koafiura i krynolina z gorsetem uniemożliwiały wogóle wszelki ruch kobietom, na prawo zaś: sylwetka nowoczesnej kobiety niekropowanej w ruchach przesadnymi gorsetami.



dyne nieomal ćwiczenia fizyczne dostępne kobietom ówczesnym były *polowania*, w których brały udział *nieraz konno*, często jadąc kareta.

Nic też dziwnego, że ten rodzaj życia *wypaczał nie tylko fizycznie, ale też i psychicznie piękniejszą część ludzkości*, powodując choroby nader ciężkie, liczne wypadki śmierci przy porodzie itd.

Ludzkość była wtedy zdania, że im bardziej przypomina *lalkę z porcelany*, tem bardziej jest urocza. Jakże daleko odbiegłszy od tej sztucznej koncepcji, która ostatecznie grasowała jeszcze po świecie aż do wielkiej wojny światowej, kiedy gorsety były jeszcze „sine qua non” elegancji, a sporty nieomal niedostępne dla kobiet!

Zobaczmy jak w XVIII wieku wyglądała „kultura fizyczna” i co o niej myśleli współcześni. Już znacznie wcześniej, bo w wieku XVI znany autor francuski *Montaigne* ubolewał nad tem, „co za gehennę przechodzą kobiety, ściśnięte i słoczone dużymi turniurami, wchodzącymi im w żywe ciało!” Nic też dziwnego, że w głowach ludzi ówczesnych

świła myśl o reformie.

W r. 1759 pewien krawiec Doffemont pu-

fizycznej, słynny lekarz paryski zwrócił się również

ku rewizji strojów

i wprowadził w modę znacznie wygodniejsze suknie dla kobiet, pozwalające im swobodnie chodzić. Dzięki jego popularności również strój „la tronchine” *przez pewien czas stał się modą*.

Bardzo ważnem są również zasługi, jakie oddał Tronchin *wychowaniu dzieci*, wymagając, aby matki chowały je *jak najwięcej na świeżem powietrzu*, nie kępowały ich ruchów.

Jak widzimy z tych kilku szczegółów, Tronchin był naprawdę *wyjątkiem w owych czasach*, zwracając uwagę na *racjonalną kulturę fizyczną wogóle*, w szczególności zaś u *kobiet*. Oczywiście, że nie poszedł, względnie nie potrzebował pójść aż tak daleko, aby doradzać ówczesnym mężczyznom uprawiania sportów, skoro bieżące życie aż nadto dostarczało im okazji zahartowania ciała i wyrobienia swych mięśni.

Na przyszły raz zajmijmy się innymi szczegółami z dziejów kultury fizycznej i sportów, które nam ukażą ciekawe nieraz strony życia przeszłości.

Jan Maleszewski.



Tak karykaturalnie rozpoczynała się era automobilizmu w Europie ok. r. 1904.

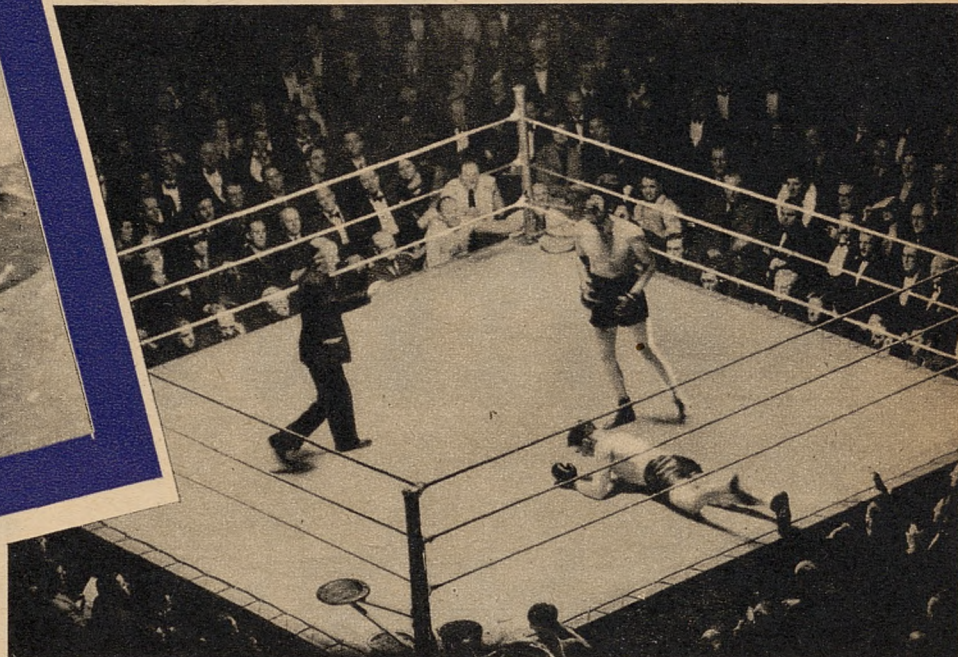


Na prawo: Polak Jan Rajcewicz popisuje się w Paryżu swą niebywałą siłą.

GDY

STAWKĄ MECZU
JEST BEFSZTYK...

Poniżej: Wieczór walk w paryskim „Centralu”.



Afisz paryskiego „Centralu” brzmiał tego tygodnia *sensacyjnie*. Znajdowały się na nim głośne nazwiska eks-mistrza świata murzyna Al Browna, Young Pereza, Decico i na samym końcu „Tygrysa Północy” Olejniczaka.

Kim jest Olejniczaka? Nie usiłujmy zgadnąć. Nazwiska tego jeszcze przed kilkunastu dniami nikt nie znał we Francji. Zjawilo się dziś na afiszu i więcej już prawdopodobnie na nim się nie powtórzy. Brzmienie jego wskazuje jednak, iż chodzi tu o Polaka, a nazwa „Tygrys Północy” mówi, iż jest nim emigrant, pracujący w jednej z kopalń północnej Francji.

Olejniczaka przypomniał nam o istnieniu tych „polskich tygrysów”, których życie jest wyjęte jakby z książki Jacka Londona. Możemy ich odnaleźć w oparach dusznych, niewielkich salek Montparnassu, gdzie za kilkadziesiąt franków zawsze gotowi są zaryzykować walkę z *każym przeciwnikiem*, nie zważając na jego nazwisko, czy też tytuły.

Pewnego dnia, było to w ubiegłym roku, paryski „Central” zorganizował wieczór walk nieznanych pięściarzy. W jednej z nich figurował

Polak Wawrzyniak,

mając za przeciwnika jakiegoś strasznie obrośniętego Włocha. Walka zapowiada-

ła się ciekawie i publiczność, wężąc krew w powietrzu, gotowała się do przeżycia niezwykłych emocyj.

Pierwszy na ring wyszedł Wawrzyniak. Stał niezgrabnie na środku ringu, poprawił czarne skarpetki, które mu służyły za pantofle i, z pod siniego od blizn, czoła, nieomylnego znaku, iż przyszedł on tu wprost z kopalni, spojrział zdziwiony na publiczność. Sekundant skierował go w kierunku krzesła i tam usadowiłszy, przestał się nim interesować.

Za chwilę wszedł Włoch. Spłaszczony nos wskazywał, iż nie po raz pierwszy jest on na ringu.

„Ring wolny” krzyknął sędzia i sekundant popchnął Wawrzyniaka, gdzie ten, zanim zorientował się w sytuacji, otrzymał silne uderzenie w szczękę, które go momentalnie ocuciło.

— Pieronie! — warknął emigrant i zaczął młócić Włocha pięściami, gdzie się dało. Sędzia krzyczał jak szalony, bo co uderzenie — to faul. Przeciwnik zasłonił twarz, więc Wawrzyniak walił go po plecach, później trzasnął go na odlew, gdy ten chciał zobaczyć, co się dookoła niego dzieje i

pokazała się krew.

Powinno się przerwać walkę, gdyż Wawrzyniak popełnił tyle faulów, ile zadał uderzeń. Publiczność jednak zasmakowała w tej parodji boksu, a ponieważ organiza-

torzy musieli przede wszystkim myśleć o daniu jej satysfakcji, więc też dano znać sędziemu ringowemu, by zamknął oczy i czekał na k. o.

W czasie przerwy wylano na Wawrzyniaka kubel wody. Ten wziął to jednak za bardzo słaby dowcip i omal w rogu ringu nie doszło do drugiego meczu, między nim i sekundantem. Włocha tymczasem wycierano ręcznikami i w głowę jego wbijano masę dobrych rad. Druga runda zaczęła się też w inny nieco sposób. — Wawrzyniak rzucił się przed siebie, lecz nadziawszy się na pięść Włocha, padł na deskę, a gdy powstał krew lała mu się z nosa. Z większym już respektem popatrzał on na przeciwnika, lecz gdy ten trzasnął go w szczękę, emigrant zapomniał, że jest to mecz bokserki i chwyciłszy Włocha za rękę, walnął go „bykiem” (głowę) w twarz. Uderzenie było tak silne, że Włochowi buchnęła krew z ust.

Sędzia jednak był nieczuły na jego protesty i „rzeźnia” zaczęła się teraz na dobre. W walce brała udział również i publiczność. Nic nie mogło jej bardziej podniecić od tej walki dwóch rozjuszonych zwierząt ludzkich. Zasady boksu tu nie istniały i obydwaj przeciwnicy zdali sobie sprawę, że

tylko jeden z nich zejdzie z ringu.

Z pierwszego rzędu krzesel, gdzie siedziała elegancka publiczność, rzucił ktoś: *tu le!* (zabij go!).

Uplłynęło tak sześć rund. Piękne panie w wieczorowych sukniach dostały z emocji wypieków na twarzy, a bokserzy tymczasem, zalani krwią, ślaniając się na nogach, zadawali sobie ciosy. Teraz przewaga Włocha była przynajmniej. Znajomość boksu musiała w końcu odnieść zwycięstwo nad dylentantyzmem i na początku siódmej rundy otrzymał Wawrzyniak uderzenie w szczękę, mniej może nawet silne od poprzednich, które jednak przerwało w końcu emocję publiczności i pozwoliło sędziemu doliczyć do dziesięciu.

W godzinę później

odnaleźliśmy Wawrzyniaka w pobliskim „bistro”

(knajpie). Siedział on nad kieliszkiem rumu i filozoficznie oglądał w przeciwległym lustrze swą twarz, zakrytą trzema plasterkami. Pozdrowiliśmy go uprzejmie i zamówiliśmy drugi kieliszek rumu. Wawrzyniakowi, na widok rodaka, rozwiązał się język. *O walce mówić nie chciał*. Uważał, że Włoch był brutalnym (?). Przegrał, bo trwało to za długo, gdyby jednak nie było przerw i wolno było się bić „uczciwie”

(„bykami”), sytuacja byłaby według niego nieco inna.

Pytamy się go, skąd wziął się on w Paryżu?

W ciągu kilku lat pracował on w kopalni. Później znudziło mu się to i powędrował w poszukiwaniu przygód do Paryża. Po drodze spotkał wędrowną syrk silaczy, którzy potrzebowali na gwałt zapasnika do „pankraca”. W ciągu dwóch tygodni Wawrzyniak tam występował, jako „mistrz Finlandji”, w końcu jednak stracił ten zarobek i poradzono mu, by spróbował szczęścia w boksie na jednym z ringów paryskich. Powiedziano mu, że zapasy i boks są do siebie dziś bardzo podobne i to co się nauczył w cyrku, powinno mu wystarczyć do zrobienia kariery bokserkiej.

Na ring dostać się jednak było bardzo trudno. Pewnego dnia wywieszono afisz z zawiadomieniem, że potrzeba czterech silnych chłopów do bicia się. Poszedłem. Pomacano me muskły, kazano się rozebrać, zważono i powiedziano, że dostanę 75 fr. jak przegram i 150 za wygranie. Nie powiedziano mi jednak, że można zebrać jednocześnie, aż tyle guzów.

— No, a co teraz, jakie ma pan plany na przyszłość?

Wawrzyniak popatrzał się na nas ze zdziwieniem. Planu na przyszłość?... Ano jutro pójdę do managera i

postaram się raz jeszcze spróbować.

Spojrzelismy na jego plastry. Emigrant, jakby to zrozumiał, machnął ręką. *Przejdzie to jutro*. Wypiliśmy jeszcze jeden kieliszek i więcej już o nim nie uszliśmy.

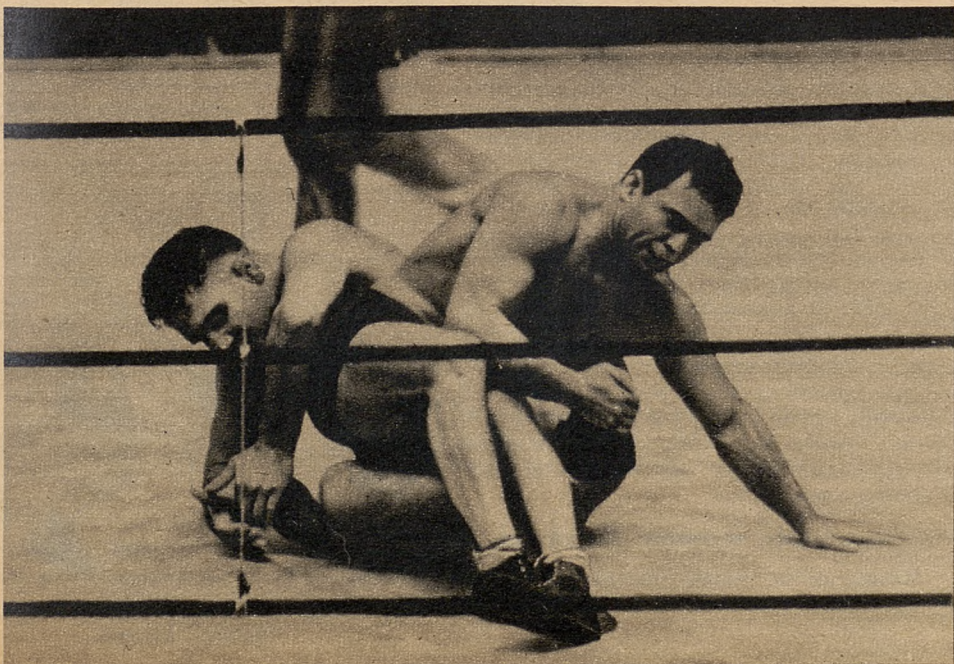
Teraz znów, w tej samej sali „Centralu”, próbował szczęścia Olejniczaka. Fakt, iż był na afiszu, dowodził, że miał on większe pojęcie o boksie od Wawrzyniaka. Zaangażowano go jednak dla tych samych powodów: *miał on dostarczyć emocji*.

Olejniczaka znokautowano w pierwszej rundzie. Nie pierwszy on jednak i ostatni. Niemal co tydzień przewijają się przez ringi paryskie dziesiątki naszych emigrantów. Walczą oni podobnie, jak bohaterzy powieści Jacka Londona,

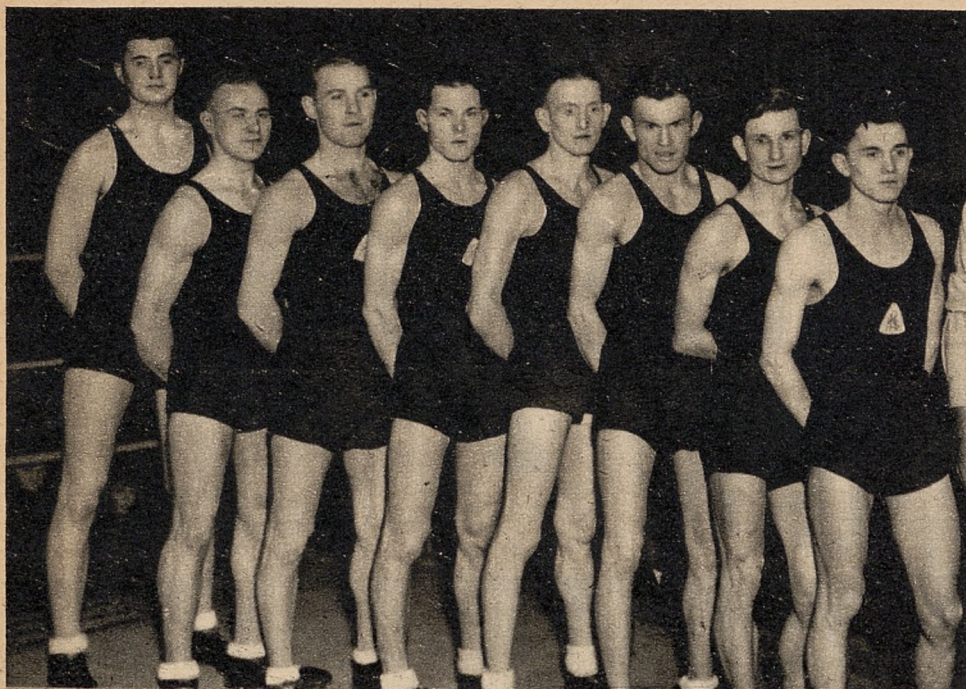
dla zarobienia na befsztyk.

Czasami, lecz jest to bardzo rzadko, wyjdzie z pośród nich bokser o przeciętnej klasie, musi on jednak posiadać opinię „congera”, to jest takiego, który bez przerwy wali. Jeśli nie potrafi on wygrać przez k. o., wówczas ulega zazwyczaj na punkty. Najbardziej znanym dziś takim naszym przedstawicielem jest Wójciak.

T. Rybak.



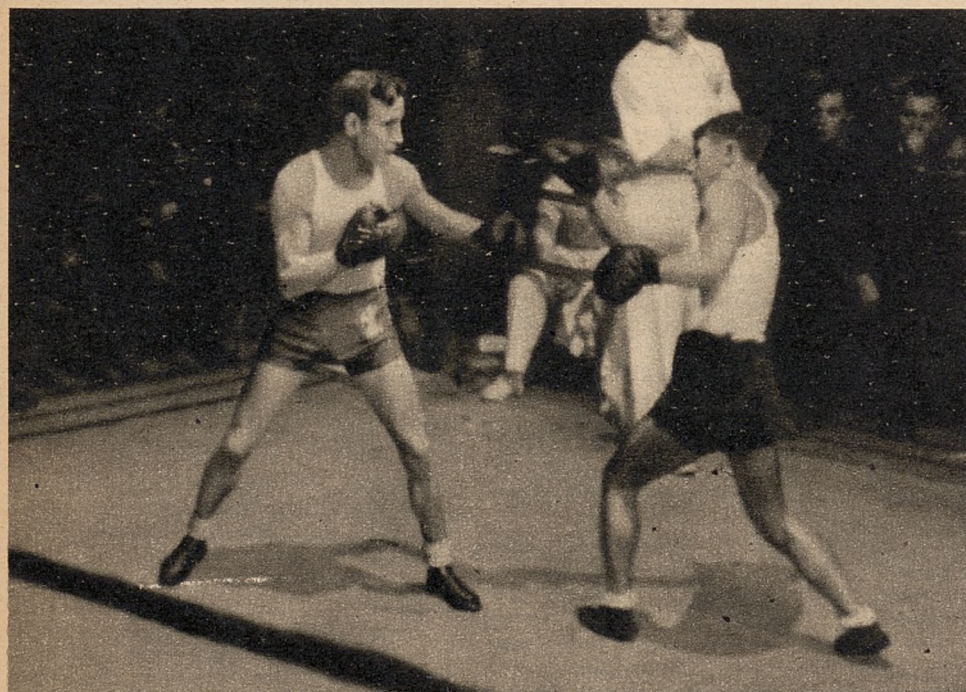
...Wawrzyniak najprzód występował jako zapasnik w „Pankracu”.



Drużyna bokserska Ruchu (Wielkie Hajduki), która pokonała w meczu o mistrzostwo Polski H. C. P. Poznań 10:6. Od lewej: Wrazidło, Kolonko, Wiedeman, Waloszek, Bieniek, Manecki, Chmiel i Jasiński.



Drużyna bokserska H. C. P., Poznań. Stoją od lewej: Klimecki, Kaźmierczak, Szulczyński, Błaszczuk, Szymczak, Walkowiak, Kolniakowski III i Stępniewicz.



Fragment spotkania w wadze muszej między Rotholcem (na lewo) a Richterem, rozegranego w ramach meczu Warszawy—Łódź (10.6).

O lbrzymi! rozrost popularności boks ma swoje uzasadnienie w poważnych sukcesach naszych pięściarzy. Po raz setny chyba mieliśmy dowód, że nie działa lepiej pod względem propagandy, jak właśnie międzynarodowe zwycięstwa. Sukcesy te ściągają młodzież do szeregów zawodniczych a na widowię tłumy widzów. Fakty te posiadają swoją głęboką wymowę wobec tych licznych ataków, na sport rekordowy, olimpijski, jakie ciągle jeszcze mają niestety miejsce. Jesteśmy przekonani, że tak pomyślnych rezultatów nie dalby za-

dn pokaz ani też wykład wielkiego teoretyka sportu.

Bokserzy polscy stali się popularni.

Pierwsze miejsce w Europie, jakie sobie wywalczyli w r. ub. w Medjolanie, a które utwierdzili ostatniem zwycięstwem nad Włochami, spowodowało także wzrost zainteresowania innymi imprezami bokserскими w kraju.

W ub. niedzielę rozegrano dwa mecze o drużynowe mistrzostwo Polski w boksie. W Poznaniu Warta uporała się z WKS Flota Gdynia 14:2, a w Wielkich Hajdukach K. S. Ruch zwyciężył HCP Poznań 10:6. Ponieważ uprzednio Ruch został już

Warta nie da sobie odebrać prymatu w boksie

pokonany przez Wartę w Poznaniu, a drużyna HCP nie osiągnęła jeszcze takiego poziomu, by móc poważnie myśleć o zdobyciu mistrzostwa Polski, przeto jedynym faworytem mistrzostw pozostała Warta.

Obecny stan tabeli mistrzostw jest następujący:

Klub	pkt.	stos. zwyc.
1) Warta Poznań	4	25:7
2) HCP Poznań	2	16:16
3) Ruch W. Hajduki	2	15:17
4) WKS Flota Gdynia	0	8:24

Najbliższe spotkania odbędą się w dn. 6 lutego, przyczem Poznań będzie terenem „Derbów” — meczu między Wartą a HCP, zaś w Wielkich Hajdukach Ruch będzie gościł Marynarzy z WKS Flota Gdynia.



Wagi lżejsze mocnym punktem Ruchu.

HCP zjechał do Wielkich Hajduk, opromieniony zwycięstwem nad Flotą, toteż zdziwienie było olbrzymie, gdy po rozegraniu pięciu lżejszych wag Ruch prowadził 9:1 i miał zatem mecz wygrany.

Spodziewano się trochę więcej po bokserach poznańskich, ale okazało się, że nie są tacy groźni, jak się zapowiadali. Nawet najmocniejszy ich punkt — waga ciężka Klimecki — nie zaimponował, uzyskując zaledwie wynik remisowy z Wrazidłą. A przecież spodziewano się, że Klimecki zajmie kiedyś miejsce Piłata. Czy tak się stanie — niewiadomo, w każdym razie, jeśli chodzi o mecz z Niemcami to musimy mocno życzyć Piłatowi powrotu do zdrowia, gdyż w chwili obecnej poza nim nie mamy wogóle boksera, który mógłby stawić czoła Rungemu. Wrazidło w meczu z Klimeckim mógłby wypaść jeszcze lepiej, gdyby z miejsca zdał sobie sprawę, że i słynnego boksera można pokonać.

Z Poznaniaków najwięcej zaawansowanymi okazali się Kaźmierczak i Szulczyński. W Ruchu wyróżnić należy Jasińskiego, Maneckiego, Waloszkę i Wrazidłę, który stał się do pewnego stopnia bohaterem meczu.

Ogólnie Ruch był drużyną lepszą i pod względem techniki i pod względem kondycji. Zawodnicy śląscy byli przygotowani bardzo dobrze do meczu i należy się spodziewać, że Ruch wysunie się na drugie miejsce w Polsce po Warcie. Cyfrowy wynik meczu Ruch—HCP brzmi 10:6.



Warta rozgromiła Marynarzy.

Po raz pierwszy gościli marynarze gdyńscy w stolicy polskiego pięściarstwa. Ich egzamin wypadł niestety, ujemnie. Zawiodły nawet takie asy gdyńskiej Floty jak Węgrowski, Pasturczak czy Karolak. Pod względem fizycznym zareprezentowali się pięściarze gdyńscy bez zarzutu, poatem posiadają liczne braki. Nie też dziwnego, że nie byli absolutnie w stanie zagrozić tak rutynowanej ósemce poznańskiej, która zwyciężając zespół marynarzy umacnia swoją pretensję do tytułu mistrza Polski.

Mecz ten wykazał, że siła fizyczna, nieoparta żadnymi walorami technicznymi, musi ulec nawet zawodnikom fizycznie słabszym. To też ósemka Warty, jakkolwiek nie mogła w zupełności zadowolić, wykazała raz jeszcze swój lwii pazur.

Obecnie spotka się Warta ze swym najgroźniejszym przeciwnikiem, drużyną „HCP”, która kroczy na drugim miejscu w tabeli o mistrzostwo drużynowe Polski.

Mecz z Flotą, który nie mógł zadowolić wybrednej na punkcie boks poznańskiej publiczności popsuł w niemalym stopniu sędzią ringowy p. Wykusz ze Śląska. Dostroił się on do „formy” zawodników z nad morza. Rozstrzygnięcia jego, zbyt pochopne

krzywdziły wyraźnie Marynarzy.

Wynik meczu śmiało można nazwać za wysokim i winien brzmieć 12:4. Najład-

niejszą walkę stoczono w wadze muszej pomiędzy Sękiem (W) a Iwańskim (F). Wynik remisowy nie krzywdzi żadnego z młodych i dobrze zapowiadających się zawodników. Za to w wadze koguciej Koziółek (W) nie mógł sobie poradzić z twardym Gwardzikiem (F), walczącym, podobnie jak wszyscy niemal pięściarze Floty nieczysto i chaotycznie. Dobrze wypadła walka w wadze piórkowej. Frankowski (Warta) po dłuższej nieobecności na ringu poprawił się i wygrał wysoko z prerklamowanym Pasturczakiem. W następnej walce — młody Ratajak (W) ciężko się musiał napracować, ażeby zdobyć dwa punkty nad silnym Plucikiem (F), jakkolwiek był często w groźnych opałach. W wadze półśredniej Jarecki (W) byłby prawdopodobnie walki swej nie wygrał, gdyby nie dyskwalifikacja, naszym zdaniem niesłuszną przytomnie walczącego, lecz w dość dziwnym stylu Wasłaka.

Do rzędu zaciętych spotkań należała walka w wadze średniej pomiędzy nieustępliwym Florysiakiem (W) a Błaszczukiem (F). Wygrał Poznańczyk, jakkolwiek odebrał wiele dotkliwych ciosów. Szymura był pewnym zwycięstwa nad Karolakiem (Flota). To też zupełnie była zbyteczna pomoc sędziego, który chwilami zdaje się spełniać rolę trenera. Zdyskwalifikował on zawodnika gości.

W ostatniej walce dnia, w wadze ciężkiej zmierzyły się dwa kolosy: Białkowski (W) i Węgrowski (F). Marynarz wypadł słabo. Zupełnie bez inicjatywy i ciosu. Białkowski również anemiczny.

Obserwując ten mecz stwierdzić trzeba, że poza Koziółkiem i Szymurą nikt się do reprezentacji przeciwko Niemcom nie nadaje. Frankowski i Ratajak poprawiają się wolno, ale pewnie. Za mało posiadają rutyny, by móc walczyć w reprezentacji państwowej.

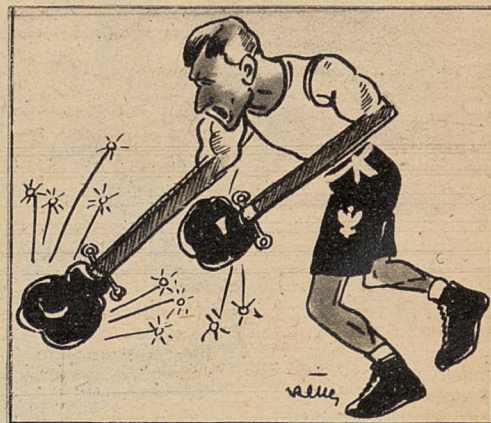
* * *

Flota posiada w chwili obecnej fizycznie najsilniejszy i b. wyrównany zespół. Trener Matuszewski będzie musiał włożyć wiele pracy i wysiłków, by zespół ten podciągnąć ku wyższemu poziomowi.

Publiczność poznańska raz jeszcze dowiodła, że zna się na boksie. Spodziewała się zgóry pewnego zwycięstwa Warty nad Flotą, więc przybyła na mecz ten bardzo nielicznie, jak na stosunki poznańskie. Oczywiście Warta finansowo wyszła z tego meczu nienajlepiej.

W kołach bokserkich utrzymują, że Rotholc nie zostanie wyznaczony do reprezentacji Polski przeciw Niemcom, który to mecz odbędzie się w Poznaniu. Przewidują, że nasz skład będzie miał następujący wygląd: Sobkowiak, Koziółek, Czortek, Woźniakiewicz, Kolczyński, Chmielewski i Szymura. Najbardziej otwartą kwestję stanowi waga ciężka. Nieznana jest forma Piłata. Białkowski i Węgrowski do reprezentowania naszych barw się nie nadają. Mówią poważnie o Klimeckim i Doro-bie.

Poznań posiada w chwili obecnej największą halę, zdolną pomieścić kilka tysięcy osób. Jest to reprezentacyjna hala Targów Poznańskich, która na meczu Poznań—Rzym nie zdołała pomieścić publiczności, pragnącej oglądać walki. Co będzie więc na meczu Polska—Niemcy?



Bokser wagi półciężkiej Szymura w karykaturze Kellera.

Sezon narciarski rozwijał się dość nierówno. Nie jest to zresztą nowy objaw, gdyż karpisza polska zima od szeregu już lat nie pozwala na normalny trening narciarzom nizin. Czasem śnieg jest piękny i da się jeździć a za kilka dni wychodzi już znowu zrudziła trawa i czarne błoto. Trenować można właściwie tylko w górach i na dalekiej północy.

Z tem większą radością stwierdziliśmy w ubiegłą niedzielę, że narciarstwo weszło na dobre drogi właściwego rozwoju. O ile dawniej słyszało się i mówiło właściwie jedynie o Marusarzach, Czechu i Karpielu, to obecnie młodzież wysuwa się na front. Jeszcze wprawdzie naszym najlepszym narciarzem

pozostaje Stanisław Marusarz,

skutkiem swych zdolności skokowych, — ale już w niedalekiej przyszłości należy się spodziewać nowego rozkwitu naszego narciarstwa dzięki młodym siłom. Pierwsze zawody w tym sezonie wykazały, że zawodnicy w rodzaju Nowackiego, Wnuka, Marduły i w. in. niedługo zlużą dawne gwiazdy, tem może szybciej, że najmłodsze roczniki naszych narciarzy z braćmi Kulami na czele, dobrze już deptają starszym po piętach.

Narybku jest więc dość i to nietylko na Podhalu. Gdy bowiem przejdziemy listę uczestników zawodów o mistrzostwa okręgowe — które odbyły się w ub. niedzielę, to spostrzeżemy, że

wszędzie startowano bardzo licznie.

Jest to objaw bardzo pożądany i radosny, szkoda tylko, że brak śniegu uniemożliwił przeprowadzenie mistrzostw w innych okręgach poza Krakowem, Lwowem, Podhalem, Śląskiem i Wilnem.

Byłoby zbyt nużącym wyliczanie wszystkich tych licznych konkurencji, jakie rozegrano w niedzielę dnia 3 stycznia. Ograniczymy się przeto do podania nazwisk triumfatorów, którzy zdobyli tytuły mistrzowskie w okręgach. Podkreślamy przytem, że te mistrzostwa okręgowe są przez nasz świat sportowy niedoceniane. Wobec supremacji zawodników podhalańskich dla narciarzy innych okręgów zawody mistrzowskie okręgowe posiadają, wyjątkowe znaczenie i stanowią jedyną bodaj okazję do wybicia się. Tą drogą jedynie narciarze mogą z wolna dojść do wyrównania różnicy, dzielącej ich do Zakopianców.

Niewątpliwie najważniejszą konkurencją była t. zw.

kombinacja klasyczna,

tj. bieg płaski i skok. W tej konkurencji tytuły mistrzów zdobyli: Podhale: Stanisław Marusarz (SNPTT), Śląsk: Haratyk (WKS Bielsko), Kraków: Lasota (AZS Kraków), Lwów: Mallak (KS Lechja), Wilno: Burda (AZS Wilno).

Wśród biegaczy-specjalistów najlepszą w r. bież. formą wykazał się

Edward Nowacki ze Strzelca (Zakopane).

Wygrał on bieg 16 km. o mistrzostwo okręgu podhalańskiego. W innych okręgach konkurencje biegowe wygrali: Śląsk: Haratyk (18 km), Kraków (16 km): Kondys (S. N. K. S. M. Rabka), Lwów: Kobylański (KTN), Wilno: Pimpicki (AZS Wilno).

W skokach mieliśmy rewelację, a mianowicie nadspodziewanie dobrą formą zabłysnął

Andrzej Marusarz,

który na nowej skoczni na Krokwi uzyskał nowy rekord — 76.5 m. Przypomnieć należy, że dotychczasowy rekord skoczni wynosił 76 m i należał do Norwega Reidara An-



Stefan Kondys (S. N. K. S. M.), który zwyciężył w biegu 16 km o mistrzostwo okręgu krakowskiego.



Jan Wierzbę (S. N. O. Z. P. Rabka), który zajął pierwsze miejsce w biegu złożonym juniorów o mistrzostwo okręgu krakowskiego.



Powyżej: Paweł Lasota (AZS Kraków), mistrz okręgu krakowskiego w kombinacji klasycznej.

dersena. Skok ten został przytem uzyskany na starej skoczni, przed przebudową. — Przed laty udało się raz skoczyć Gąsienicy na 79 m, ale z upadkiem, a zatem skoku tego nie można notować i uważać za rekord skoczni. Najdłuższy skok z Polaków w całej historii narciarstwa miał Stanisław Marusarz — a mianowicie 87.5 m, ale skok ten został oddany na słynnej skoczni w Ratega-Planica w Jugosławii.

Podczas ostatniego konkursu zakopiańskiego Andrzej Marusarz osiągnąłby niewątpliwie pierwsze miejsce, gdyby nie to, że drugi skok miał z upadkiem. W rezultacie mistrzostwo i w skokach uzyskał

Stanisław Marusarz,

który miał skoki 69.5 i 75 m, a więc krótsze od swego krewniaka, ale za to piękniejsze w wykonaniu i ustane.

Na Śląsku najlepszym skoczkiem pozostał Kozdroń (SKN), w okręgu krakowskim Lasota (AZS Kraków), który ma już za sobą zwycięstwo w Krynicy, we Lwowie konkurs wygrał Hajdukiewicz (PTT), a w Wilnie Kelm z Ogniska.

Licznie również startowali juniorzy, lecz nie wszystkie okręgi przeprowadziły cały program. Zresztą, jak wiadomo, możliwości naszych juniorów nie da się tak łatwo zbadać ze względu na znany zakaz startu młodzieży szkolnej w zawodach publicznych.

Zagięły natomiast niemal zupełnie biegi pań. W tej dziedzinie zapatrywania zachodu Europy poszły w kierunku organizowania dla pań wyłącznie konkurencji zjazdowych. Dlatego też na starcie mistrzostw okręgowych stanęły wszystkie

cztery panie,

z czego trzy przypada na Wilno, gdzie wygrała Burhardtówna z Ogniska a we Lwowie Bohusiewiczówna przespacerowała się walcowerem. Zobaczymy więc dopiero na mistrzostwach zjazdowych, o ile nasze panie posunęły się naprzód w narciarstwie.

Biegi długodystansowe zorganizowano tylko w dwóch okręgach, a mianowicie w podhalańskim i śląskim. W pierwszym wygrał bieg 32 km Jan Karpieł ze Strzelca, na Śląsku zaś zwyciężył w biegu 30 km Józef Sikora z SKN.

Obecnie nasi narciarze wyruszyli zagranicę.

Równocześnie niemal pojechały dwie ekspedycje. Pierwsza z nich pod kierunkiem wiceprezesa PZN dr. A. Fredro-Bonieckiego za cel obrała sobie Garmisch-Partenkirchen, gdzie nasi narciarze wezmą udział w wielkich międzynarodowych zawodach narciarskich, lecz jedynie w konkurencjach „klasycznych“. Do części zjazdowej zgłoszeni zostali Br. Czech i St. Marusarz, ale zgłoszenia te pozostaną niewypełnione z obawy z jednej strony o przemęczenie, a z drugiej o wypadek. Do Garmisch pojechali: Br. Czech, St. Marusarz, Wnuk, Wowkonowicz, Matuszyna, Karpieł St. i Nowacki.

Drugą ekspedycję wysłał PZN na Węgry. W skład tej drugiej grupy, której przewodzi dr. K. Żalusiński, weszli: Schindler, Jan Marusarz i Bochenek.

Bezpośrednio po powrocie z zagranicy nasi narciarze wezmą udział

w mistrzostwach narciarskich Polski w Zakopanem,

poczem znowu dwie ekspedycje wyjadą zagranicę. Jedną z nich uda się na mistrzostwa świata w konkurencjach „klasycznych“ do Lahti, druga zaś do Engelbergu na mistrzostwa świata w konkurencjach zjazdowych. Rzecz jasna dziś trudno wróżyć kto wejdzie w skład naszej reprezentacji, gdyż dopiero mistrzostwa Polski dadzą nam dokładny przegląd sił i możliwości naszych narciarzy.

* * *

Równocześnie z mistrzostwami okręgowymi w narciarstwie rozegrano w Zakopanem mistrzostwa Polski w jeździe figuralnej na lodzie, które wchodziły w program uroczystości jubileuszowych dziesięciolecia Zakopiańskiego Towarzystwa Łyżwiarskiego.

Mistrzostwa łyżwiarskie wykazały olbrzymią supremację łyżwiarzy śląskich, którzy zabrali wszystkie tytuły mistrzowskie. Wszyscy ci łyżwiarze rekrutują się z pośród członków Śląskiego Towarzystwa Łyżwiarskiego, które w ten sposób zdobyło chlubne świadectwo swej pracowitości.

Tytuły mistrzów Polski na r. 1938 zdobyli: w jeździe panów: Artur Breslauer, w jeździe pań: Erna Scheibertówna, w jeździe parami: Stefania i Erwin Kalusowie. Zawody mistrzowskie uzupełnione były popisami łyżwiarzy wiedeńskich.

Poniżej: Czwórka reprezentantów, którzy wyjechali do Garmisch. Od lewej: Nowacki, Wowkonowicz, St. Marusarz i Wnuk.



W kole: Doskonały skoczek zakopiański Wisły M. Wnuk w skoku na Krokwi.



MŁODZIEŻ W PIERWSZYCH SZEREGACH NARCIARSKICH

Na prawo: Fragment z wyścigów konnych w Zakopanem, które wzbudziły olbrzymie zainteresowanie nietylko w samym Zakopanem, ale także w całym kraju, gromadząc na starcie kilkadziesiąt koni. Na zdjęciu widzimy wyjazd jeźdźców na start jednej z pierwszych gonitw.



NASZ WIELKI KONKURS PIŁKARSKI

Rozwiązujemy problemy meczu piłkarskiego

W numerze niniejszym rozpoczynamy serię konkursów piłkarskich. Celem tego konkursu jest wpojenie w naszych Czytelników, zwłaszcza najmłodszych, że gra w piłkę nożną stawia przed każdym graczem szereg ciekawych problemów, których nie rozwiązuje się jedynie przez dobrą kondycję i siłę fizyczną, ale przez odpowiednie przygotowanie teoretyczne i przemyślenie zasad gry w piłkę nożną.

Począwszy od dzisiejszego numeru będziemy podawać co parę tygodni kilka pytań, ułożonych na podstawie opracowanego przez wielkiego znawcę piłkarstwa

p. Józefa Kaluża,

kapitana sportowego P. Z. P. N. opisu fikcyjnego meczu. Na zakończenie opisu p. Kaluża stawia pytania, na które Czytelnicy nasi mają znaleźć właściwą odpowiedź. Między tych, którzy rozwiążą to zadanie prawidłowo

rozlosowane zostaną nagrody,

ufundowane przez nasze Wydawnictwo, a mianowicie:

Pierwsza nagroda: zł. 30.

Druga nagroda: zł. 20.

Trzecia nagroda: półroczna prenumerata „Raz Dwa Trzy”.

Czwarta i piąta nagroda: kwartalna prenumerata „Raz Dwa Trzy”.

Aby stać się uczestnikiem konkursu, należy: 1) napisać odpowiedź na zadane w numerze dzisiejszym pytania; 2) nakleić kupon konkursowy, który drukujemy w numerze dzisiejszym na str. 14 i 3) wysłać pod adresem: Redakcja „Raz Dwa Trzy”, Kraków, ul. Wielopole 1. Pałac Prasy.

Wyniki losowania, jak również prawidłowe rozwiązanie zadania zamieścimy w numerze 6 naszego pisma, w którym znajdzie się również drugi odcinek naszego konkursu z nowymi nagrodami.

Mamy głęboką nadzieję, że konkurs nasz przyczyni się do rozbudzenia wśród zwolenników piłki nożnej zamiłowania do rozwiązywania problemów piłkarskich, przez co także i w praktyce nasi piłkarze nauczą się do zadań przystępować w innym nastroju, niż to ma miejsce obecnie, kiedy tak często niestety nadużywają siły fizycznej, nadrabiając nią braki techniczne oraz luki w znajomości przepisów gry i taktyki.

Termin nadsyłania odpowiedzi

upływa z dniem 1 lutego.

Odpowiedzi nadesłane po tym terminie nie będą uwzględnione. Decydujące znaczenie posiada data stempla pocztowego, która powinna brzmieć: 31 styczeń 1938. Czytelnicy naszego pisma, zamieszkałi w Krakowie mogą wrzucać odpowiedzi do skrzynki umieszczonej na gmachu „Pałacu Prasy” jeszcze w dn. 1 lutego.

A więc wszyscy na start naszego wielkiego konkursu piłkarskiego. Nie jest on zbyt trudny i sądzimy, że każdy piłkarz i każdy „kibic”, po zastanowieniu się zdoła opracować właściwą odpowiedź. No a potem decydować będzie szczęście i los, komu przypadną w udziale nasze nagrody. Czekamy!

Nasz mecz i jego fragmenty

Niedzielne spotkanie piłkarskie miejscowych rywali w Kopalnicy zapowiadało się wyjątkowo interesująco. Sytuacja bowiem obu przeciwników ułożyła się w tabeli rozgrywek w ten sposób, że

Na prawo: bramkarz Fulhamu, Kepping w akcji na meczu w Newcastle United, przegranym przez Fulham w stosunku 1:2.



zwycięstwo dawało jednemu definitywnie upragniony tytuł mistrza Ligi, ale równocześnie straciła rywal na koniec tabeli, co — rzecz jasna — równało się degradacji. Ratunek więc przed spadkiem jednego był równoznacznym z utratą mistrzowskiego konkurenta.

W tych więc warunkach obie drużyny przygotowały się bardzo sumiennie do spotkania, trenując pilnie. Pogłoski na temat zmian w składach drużyn, następnie zapowiedzi nowych specjalnych instrukcji taktycznych dla grających, podniecały dostatecznie zresztą już rozpaloną atmosferę widzów obu obozów. Nie więc dziwnego, że boisko Zielonych przedstawiało w niedziele

niezwykły widok.

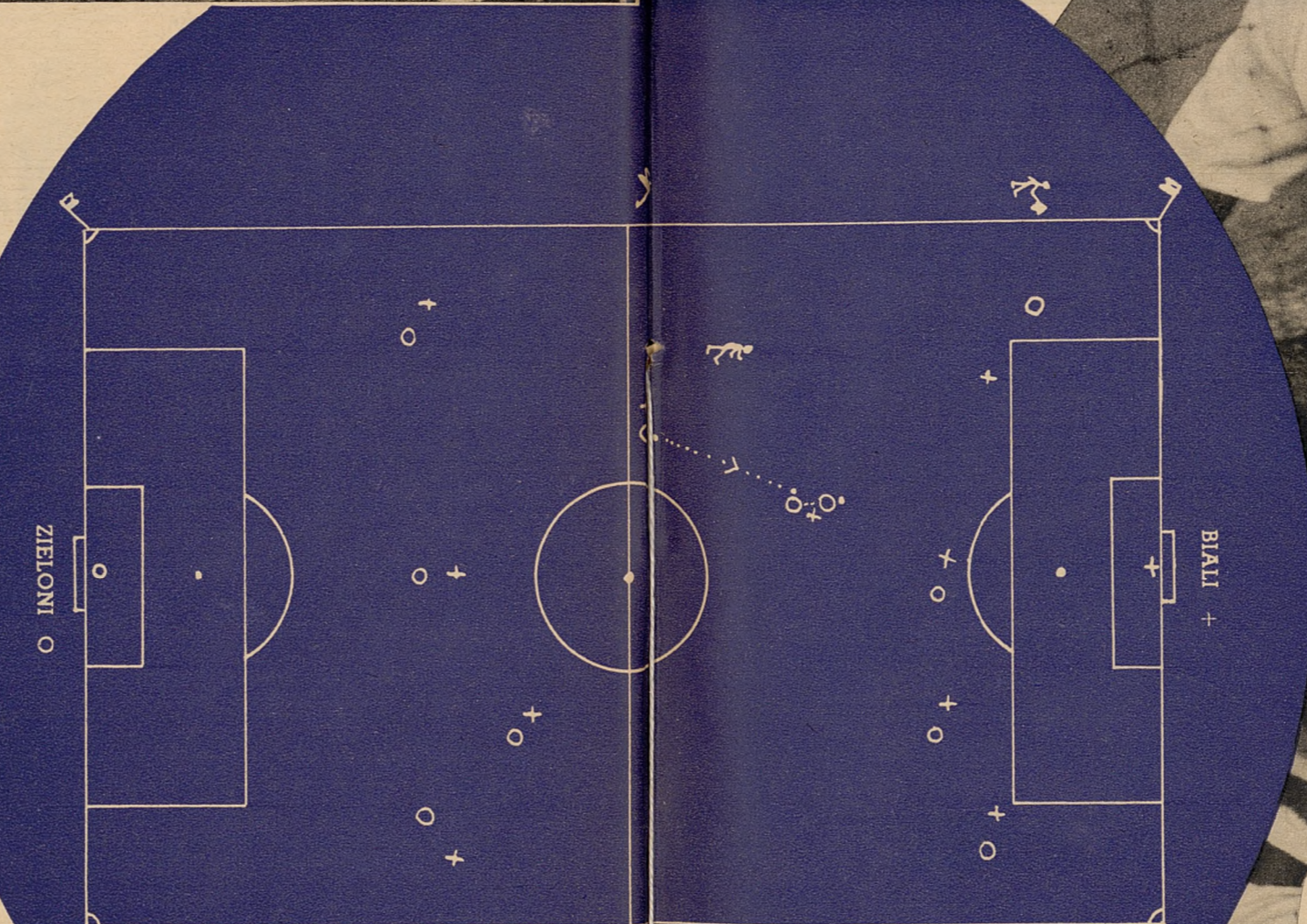
Znaleźli się na nim bowiem nie tylko zwolennicy obu przeciwników, stali towarzysze ich dołi i niedoli, ale także ci, którzy tylko dwa razy do roku — właśnie na spotkania tych rywali — przybierają poza znawców sportu piłkarskiego.

Nie koniec na tem, bo sensacji takiej nie chcieli pominać i ci, dla których „sport” był dowodem wykołajenia. Widownia zatem z trudem pomieściła wszystkich, rozprawiających z ożywieniem o szansach drużyn. Nie rzadko dyskusja między zwolennikami przeciwników przybierała cechy gorętsze, bardziej masowe. Spory te były efektem mylnego czy jednostronnego patrzenia na grę. To już należy do roli „kibica”, usiłującego zawsze popierać swoich, na których patrzy oczywiście inaczej, niż na przeciwnika. Jak widzimy i

widownia grała,

niejednokrotnie skutecznie zresztą.

Ważność spotkania skłoniła także władze do delegowania nie kandydata lecz kwalifikowanego i doświadczonego sędziego, a to wiele znaczyło. P. Krawiecki, popularny, najlepiej ubrany sędzia, w białej koszulce i czarnych spodniach, zbałał bramki i boisko. Po chwili grzmiot oklasków przywitał wbiegających na



PLAN SYTUACJI POCZĄTKOWEJ AKCJI ZIELONYCH, KTORZY Z NIEJ UZYSKUJĄ BRAMKĘ.

W kole: plan sytuacji początkowej akcji „zielonych”, którzy z niej uzyskują bramkę.

boisko Białych. Ustawili się na środku w szeregu, zrewanżowali się publiczności okrzykiem. Zaledwie przebrzmiały ostatnie oklaski, na skraj boiska ukazał się kapitan gospodarzy prowadzący swą drużynę. Jeszcze goręcej witała ich widownia, to też okrzyk powitalny zgiął całkowicie w radosnym halasie widzów.

Z zaciekawieniem przypatrywali się zwolennicy obu drużyn ceremonii losowania na środku boiska. Wiatr, wiejący od jednej bramki ku drugiej, mógł być tak sprzymierzeńcem, jak i wrogiem. A także nie było obojętnym słońce, które coby od czasu do czasu kryło się za chmury, ale zawsze przecięt-

milem dla jednej z drużyn nie będzie. Patrzyli więc zaintrygowani na trójkę ludzi, wśród których na tle jednokolorowych barw sędziego i kapitana Białych, odbijała wyraźnie sylweta wodza Zielonych.

Los sprzyjał gospodarzom, bo wybrali dogodniejszą połowę, z wiatrem w plecy. Słońce było mniej dokuczliwe.

Drużyny ustawiły się.

Klasyczne rozstawienie zawodników z 5 napastnikami, 3 pomocnikami, 2 obrońcami i bramkarzem przeżyło pogłoskom o nowościach taktycznych gry. Przypuszczenie takie potwierdzały pierwsze momenty gry, bo ataki poczęły operować całą piątką z tem, że łącznicy tylko lekko wysunięci byli ku tyłowi, zaś pomocnicy kryli skrzydłowych i środkowego ataku, zostawiając łączników opiece własnych obrońców. Dokładne krycie wzajemne było powodem, że ostrożne poczynania przeciwników — mające jakby na celu wybadanie słabych stron rywali — pozabawione były ciągłości, rwały się i dlatego nie emocjonowały. Powoli drużyny opanowały się. Ażeby ich stały się żywsze, energiczniejsze,



Powyżej: spóźniona obrona. Bramkarz rzuca się na piłkę, ale ta obok niego przelatuje i... wpada do siatki.

Poniżej: publiczność bierze żywy udział w grze, a wielokrotny mistrz Anglii Arsenal wysłała nawet na widownię specjalnych wystanników, których zadaniem jest pobudzanie publiczności do okrzyków i braw.

skuteczniejsze. Ożywiła się też widownia. Okrzyki zwolenników obu drużyn usiłują zdopinguować je.

Zieloni grają krótkimi, przyziemnymi podaniami, a tylko podanie na skrzydło odrywa piłkę od ziemi. Gra ich jest wolniejsza, niż Białych, którzy każdą sposobność wyzyskują do dalekiego i górnego podania, celem szybkiego sforsowania defensywy Zielonych.

Na tle wcale silnego wiatru oraz świecącego w oczy słońca, różne u obu drużyn systemy prowadzenia akcji, uwydatniły swe dodatnie i ujemne strony.

Pierwszy niebezpieczny atak przypuścili Zieloni. Podanie od pomocnika środkowego, przedłużył prawy łącznik ku skrzydłowemu, który momentalnie podprowadził piłkę na wysokość pola karnego i strzelił, tylko o centymetry niecelnie.

Po rzucie od bramki, Biali zainicjowały szybki atak. Prawy pomocnik w zamiarze stworzenia pozycji swemu lewemu skrzydłowemu, przerzucił piłkę aż ku chorągiewce narożnej. Silny wiatr przeciwny skrócił jej drogę tak, że skrzydłowy mógł do niej dobiec w zdziwieniu swego opiekuna — pomocnika Zielonych. Nie niepokojony mógł też dokładnie oddać piłkę górą do swego prawego łącznika, który szybko z tyłu nadbiegał. Ten może strzelić, jednakże pragnie widocznie stworzyć sobie całkiem pewną sytuację strzałową, skoro w biegu gasi piłkę prawą nogą.

Niestety nie udaje mu się to, bo piłka zamiast przed lewą nogą do strzału, odskakuje w górę i uderza go w rękę. Ma jednak szczęście, bo od ręki odbita pada przed lewą nogą, gotowa do strzału. Nim zdążył strzelić, krzyk widowni „r e k a” doleciał do uszu sędziego. Ten był innego zdania i pozwolił łącznikowi strzelić. Dopiero niecelny strzał z doskonałej pozycji uspokoił krzyczących, przerażonych groźną sytuacją. Nie zakończył natomiast dyskusji między krytykującymi i chwalcami decyzje sędziego.

Udala akcja

podniecił Białych.

Jeszcze więcej pracowici, szli za każdą piłką, uparcie ją zdobywali i zbliżali ku bramce Zielonych. Ci okazali się jednak dobrymi taktykami. Na gwałtowne ataki Białych odpowiedzieli ścisłym kryciem każdego z nich, a równocześnie wyłapywali mniej dokładne na skutek silnego wiatru dalekie podania dla napastników Białych. Ograniczywszy się w tym okresie do defensywy,

(Dokończenie na str. 10).

Na prawo: napastnik drużyny angielskiej Tottenham Hotspurs Morrison strzela pierwszą bramkę na meczu z Plymouth Argyle, wygranym przez pierwszych 3:2.



(Dokończenie ze strony 9-tej)

zabezpieczyli w ten sposób skutecznie swą bramkę przed natarczością Białych. Dopiero gdy ci osłabli w rozpędzie ofensywnym, sami przeszli do niej.

Trzymający się teraz bliżej własnego ataku *środkowy pomocnik Zielonych* raz po raz iniejuje akcje pięknymi podaniami do ataku. Ten przejawczy piłkę, prowadzi ją dalej ku bramce Białych przy pomocy krótkich podań czy to trójkątem, czy też znacznie szybszymi podaniami prostopadłymi, szczególnie niebezpiecznymi w pobliżu bramki. Dokładność podań sprawia, że piłka jest prawie ustawicznie w posiadaniu Zielonych, strzelających natychmiast z chwili zbliżania się do pola karnego. *Bramkarz Białych* okazuje się jednakże *godnym przeciwnikiem* świetnego ataku Zielonych, doskonale broni bramki przed plasowanymi i silnymi strzałami, wspomaganymi wiatrem przeciwników.

Biali nie deprymują się przewagą

rywala. Defensywę swą wzmacniają przez cofnięcie obu łączników, mających teraz blokować łączników Zielonych, ale też pamiętać o kontakcie z pozostawioną trójką napastników, środkowym i skrzydłowymi, którzy pozostali na połowie przeciwnika, gotowi każdej chwili do akcji ofensywnej. Sposobnością do tego są *dalekie podania* broniącej się własnej defensywy, szczególnie cofniętych łączników.

Momentalnie też ruszają skrzydłowi szybko naprzód, stwarzając niebezpieczne sytuacje pod bramką ofensywnie operującego przeciwnika. W pewnej chwili ma miejsce taki właśnie *wypadek Białych*. Cofnięty łącznik odbiera piłkę rywalowi, od razu podaje ją *górze* przez pomocnika Zielonych do swego *prawego skrzydłowego*, a ten w tempie stumetrówki *ucieka mu skutecznie*. Drogę do bramki zamyka mu tylko jeden obrońca Zielonych, wysunięty przed pole karne.

Zwolennicy Białych z emocji aż wstają z miejsc. Jeszcze bardziej uradowany zdaje się być *trener*, biegają-

cy wzdłuż boiska. Szybko podają skrzydłowy z piłką wzdłuż bocznej linii boiska ku chorągiewce naróżnej, ścigany coraz rozpaczliwym wzrokiem trenera i „kibiców“.

W momencie zbliżania się nadbiegającego obrońcy z pod chorągiewki ładnie przeniósł piłkę ponad jego głowę pod bramkę Zielonych, tu jednakże już tak środkowy jak i lewo skrzydłowy byli *dokładnie kryci*. — *Niezadowolony trener* i całego obozu Białych kierowało się w jedną stronę.

Szczęśliwi mieli być wkrótce sympatycy Zielonych. Ci bowiem sprytnie coraz częściej pozwalali Białym uwalniać się z kleszczy ofensywy. W ten sposób rozluźniały się szeregi broniących, a napastnicy Zielonych znajdowali też więcej możliwości przesłizgnięcia się przez nie, podania czy strzału. Wykorzystali więc jeden z wypadów Białych na to, by szybko odzyskaną piłkę podać *swemu środkowemu pomocy*. Świetne podanie tegoż pozwoliło dobrze ustawionemu lewemu łącznikowi nie tylko przejąć

piłkę, ale też *minąć dowcipnie kryjącego go pomocnika*. Uwolniony się od niego, momentalnie objął wzrokiem sytuację. Choć każdy partner był dokładnie obstawiony, znalazł sposób na błyskawiczne sforsowanie obrony, co w efekcie przyniosło *pierwszą bramkę*.

Pytania:

W jaki sposób sforsowano obronę i jak padła bramka?

Dlaczego trener i zwolennicy Białych byli niezadowoleni ze swego skrzydłowego? Co powinien robić?

Która z obu stron dyskutujących w sprawie niereagowania sędziego na okrzyki „ręka“ miała słuszość? Dlaczego?

Która z drużyn właściwie przystosowała swą grę do warunków atmosferycznych — dlaczego?

Jaki błąd popełnił sędzia? Co powinien był uczynić? Jakie konsekwencje grożą z tego powodu?

Plany i zamiary Karola Nowiny-Szczerbińskiego

Paryż, w styczniu.

Nazwisko *Karola Nowiny-Szczerbińskiego* zna cała Ameryka i to zarówno Północna, jak i Południowa, zna nie tylko z jego poważnych sukcesów w zapaśnictwie, ale także i *niezwykle poprawnego i szlachetnego zachowania się*. Obecnie także i stolica świata — Paryż — mówi o polskim zapaśniku, którego tutaj, ze względu na jego trudne dla Francuza do wymówienia nazwisko, nazywają krótko *Nowina*, lub też „*hrabiq-elegantem*“, jest *jednym z najsympatyczniejszych zawodników*. A przecież Paryż widział w tym sezonie wszystkie największe sławy świata!

Od czasu swej walki z mistrzem świata Jimem Londosem *Polak zjednał sobie publiczność paryską* przez swój charakter, dystynkcję i swój sposób walki, nie tak brutalny, jak innych zawodników, a przez to znacznie miłszy dla widza.

Nazajutrz po walce Nowiny z mistrzem Europy wagi półciężkiej, zebrał się w pięknym i zacisznym apartamencie, który Nowina zajmuje w samym sercu Montmartru. Wśród zebranych było kilku zapaśników, przyjaciół pana domu, kilku managerów, ale także byli i *artyści*, słynny tenor *Szaljapin* itd. Między dwoma kieliszkami porto Nowina podzielił się z nimi z tem, czego zamierza dokonać w przyszłości.

Obecnie zajmują mnie trzy sprawy — powiada Karol Nowina — które zabierają mi cały wolny czas i myśli, a mianowicie:

zapasy, propaganda mojego kraju i... narzeczona.

— Narzeczona?

— A tak! — kontnuuje Nowina. — Jestem obecnie

zareczony z piękną Hiszpanką, naturalnie brunetką, *panną Angelitą Velez*, tancerką, którą miałem wiele okazji podziwiać podczas występów, i którą znam już od dłuższego czasu. *Chcemy się pobrać jaknajprędzej*, ponieważ mam zamiar wyjechać do Brazylii w początku marca i chcę swoją żonę zabrać ze sobą. Pamięta pan, że do Paryża przybyłem z Johanisburga aeroplanem i że brałem udział w walce w dwie godziny po moim przylocie. *Nie chcę jednak powtarzać tego eksperymentu po raz drugi* i mam zamiar przybyć do Brazylii w jakiś czas przed mem pierwszym spotkaniem. W Brazylii pozostanę blisko cztery miesiące.

— Gdzie pan będzie występował?

— Moje engagement odnosi się do występów w Buenos Aires i w Afryce Południowej. Już przyzwyczaiłem się do tych ciągłych podróży. Jestem z rządu tych nielicznych zapaśników, którzy mieli okazję walczyć

na wszystkich największych stadionach świata:

w Madison Square Garden w Nowy Jorku, w Chicago Stadium, w Stadionie Olimpijskim w Montrealu, w stadionie królewskim w Atenach, w Londyńskiej „Olympii“, na stadionie olimpijskim w Berlinie, w „Palais des Sports“ w Paryżu itd.

— Jakże ma pan plany obecnie?

— Moje plany? — Przedewszystkiem chcę się spotkać ponownie z *Henri Deglanem*, potem z *Raulem Paoli*, je-

szcze przed wyjazdem z Paryża, chcę jeszcze walczyć z mistrzem Europy *Danem Koloffem*, gdyż pragnę zdobyć ponownie tytuł, który posiadałem dziesięć lat temu.

Paryż jest obecnie wielkim ośrodkiem walki catch as catch can i występują tu wszyscy wielcy zapaśnicy. Najlepszym niewątpliwie w chwili obecnej jest

Henri Deglane,

zapaśnik doskonale wyszkolony. Jest on dużo lepszy od Kwarianiego i Kaloffa. Publiczność paryska ma tą dobrą stronę, że dała się porwać walce wolno-amerykańskiej i pozostaje wierną imprezom, organizowanym w Paryżu, orjentując się wśród zawodników i przepisach



Narzeczona Karola Nowiny-Szczerbińskiego, panna Angelita Velez.

walki. Francja jest może jedynym krajem poza Ameryką, gdzie można organizować trzy-cztery wieczory zapaśnicze w tygodniu i przed pełną widownią.

Publiczność polska zna przedewszystkiem *zapasy grecko-rzymskie*, które przyniosły polskiemu zawodnikowi wiele sławy. Sądzę jednak, że mentalność publiczności polskiej jest *jeszcze obcą systemowi „catch“*. Trzeba dopiero wychować naszych widzów. Byłoby dobrze, gdyby zapaśnicy w rodzaju Deglane'a zorganizowali kilka występów w Polsce. Przeprowadź ten plan, skoro tylko wrócę do ojczyzny. Narazie

nakręcę film instruktorski,

w którym demonstruję tajniki walki „catch“. Film ten przeznaczony jest *wyłącznie dla Polski*.

— Proszę nie sądzić — mówię dalej sympatyczny mistrz zapaśnictwa — że zajmuję się wyłącznie zawodami. *Studjuję w dalszym ciągu* i staram się dopomóc moim rodakom. Moim głównym celem jest dać poznać zagranicy Polskę. Jestem pewnego rodzaju

agentem propagandy polskości.

W Ameryce *wygotosiłem kilka prelekcji* na temat współczesnego życia w Polsce i obecnej twórczości naszego kraju.

René Moysse.

Karol Nowina-Szczerbiński udziela autografów swoim licznyim zwolennikom, wśród których nie brak także i pięknych pań.

TALUN WŁADYSŁAW POLSKIM CARNERA



Powyżej: olbrzym wileński Talun porównuje rozmiary swej dłoni z red. Skąpskim.
Na prawo: Talun demonstruje swoją siłę, podnosząc jedną ręką naszą współprac. p. Adę J.

Warszawa, w styczniu.

Bajka o wielkoludzie, który wrywał dęby z korzeniami, została zrealizowana. Słynny mistrz zapaśnictwa, Władysław Zbyszko-Cyganiewicz odkrył na Wileńszczyźnie olbrzyma, który stanowił wielką sensację całej okolicy, popisując się swą niebywałą siłą. Olbrzymem tym jest Władysław Talun, z zawodu gajowy w majątku p. Jeleńskiego. W okolicach swej rodzinnej wsi Lityszki na Wileńszczyźnie Talun jest dobrze znany ze swej siły, a jego dziedzic p. Jeleński szczyt się, że nie potrzebuje motorówki, gdyż Talun doskonale wiosłował i wyprzedzał inne łodzie, obsadzone przez kilku wiosłarzy.

Talun jest człowiekiem olbrzymiego, ale nie nadnaturalnego wzrostu. Mierzy on 197 cm wysokości, przyczem obecnie waga jego wynosi zaledwie 116 kg. Przy swoim olbrzymim wzroście musi on oczywiście wiele jeść, to też, jak opowiada nam Cyganiewicz, zjada on trzy razy tyle co normalny człowiek. O rozmiarach jego korpusu świadczy fakt, że używa on kołnierzyków nr. 51 a butów 45.

Gdziekolwiek była jakaś robota poważniejsza do wykonania, której nie dało rady kilku ludzi — wołano Tuluna i on sam radził sobie. Znano go, jako tego, który chętnie niósł pomoc wszystkim, potrzebującym jego nadludzkiej siły.

A obecnie Talun, zachęcony przez Cyganiewicza, zabiera się do robienia

karjery zapaśniczej.

Czy zdoła on czegoś wielkiego dokonać, czy faktycznie zostanie następcą wielkiej rodziny Cyganiewiczów? Oto są pytania, które zadaje sobie świat sportowy.

Jedno nie ulega wątpliwości: Talun jest to człowiek olbrzymiego wzrostu i olbrzymiej siły. Już te dwa atuty stwarzają z niego naturalną atrakcję dla Nowego Świata. Czy dojdzie on do odpowiedniej wyżyny w technice zapaśniczej — to jeszcze niewiadomo. Talun odbył służbę wojskową, a jeden z lekarzy, który obserwował go w czasie służby wojskowej, udzielił nam kilku szczegółów odnośnie walorów fizycznych Taluna.

W wojsku robił on wiele zmartwienia władzom intendenckim, które musiały specjalnie dla niego zamawiać buty i mundur, gdyż żaden z posiadanych przez pułk mundurów nie nadawał się na niego. Próbowano go w zakresie sportu. W boksie wykazał on stanowczo zbyt powolny refleks, w rezultacie czego słabsi od niego zawodnicy wypadali dużo lepiej. A zatem wniosek z tego oczywisty, że będzie Talun musiał się wiele uczyć, zanim stanie się zawodnikiem wysokiej klasy. Cyganiewicz zresztą zamierza skierować Taluna raczej do walki wolno-amerykańskiej „catch as catch can” a nie do boksu.

drożej, niż normalnego człowieka, ponieważ na garnitur trzeba było kupić 6 m materiału, na palto 4 i pół, koszula ma numer 51 kołnierzyka a buty 45 nr. Rękawiczek nie noszę, bo... w Warszawie nie mogłem znaleźć nic „odpowiedniego” na moją rękę.

Tu Talun pokazuje nam swoje „siędmiomilówki”. Wyglądają rzeczywiście imponująco i niesamowicie. Przypominają raczej jakieś buty reklamowe na wystawie, a nie obuwie do normalnego użytku.

— Kiedyż pan wyjeżdża z kraju?

— Już napewno 3 lutego na statku Batory z Gdyni. Wszystkie dokumenty dzięki pomocy mego opiekuna p. Zbyszko-Cyganiewicza już zebrałem. Cieszę się bardzo, że zobaczę Amerykę. Jeśli chodzi o moje przyszłe wyniki sportowe, to zupełnie

nie boję się przeciwników

i jestem pewien, że panu Zbyszskowi wstydu nie zrobię.

Proponujemy Talunowi zademonstrowanie swej siły i formy. Talun zgadza się ochotczo i za chwilę jedna ze współpracowniczek oddziału warszawskiego naszej redakcji panna Ada J. wędruje w powietrze, uniesiona jak piórko, na jednej ręce wileńskiego olbrzyma. Egzamin zdał Talun celująco.

* * *

Olbrzym wileński Talun nie jest jedynym towarzyszem podróży amerykańskiej Władysława Zbyszko-Cyganiewicza. Drugim pasażerem ma być

nasz najlepszy bokser Henryk Chmielewski.

Cyganiewicz zaproponował mu przejście na zawodowstwo, przyczem gwarantuje mu zarobek w wysokości 3 tysięcy dolarów miesięcznie. Do tego dojdą jeszcze rozmaite premje itd., o ile oczywiście Chmielewski „nada się” do Ameryki. Cyganiewicz, znający dobrze gusta publiczności amerykańskiej, twierdzi, że właśnie Chmielewski jest bokserem, który napewno spodoba się Yankesom i może tam zrobić dobrą karierę. Cyganiewicz uważa Chmielewskiego za dużo lepszego zawodnika od Rana, przyczem zaznacza, że głównym powodem słabej kariery Rana w Ameryce było złe kierownictwo.

Pozyskanie Chmielewskiego nie jest ostatniem słowem Cyganiewicza. Zamierza on obecnie przestudjować warunki pracy zawodowych tenisistów w Ameryce i chce zaproponować

także i Jędrzejowskiej

turnée po Ameryce pod jego kierownictwem, oczywiście już w charakterze tenisistki zawodowej. Poza tem Cyganiewicz który posiada wraz ze swym bratem Stanisławem wielkie biuro menażerskie w Nowym Jorku, planuje sprowadzenie kilku artystów polskich, jak np. basa Prokopienego, komika Dymuszę itd. Twierdzi on, że mają oni w Ameryce duże szanse na zrobienie kariery.

* * *

Tak więc atak dolarów na gwiazdy polskiego sportu zaczyna wydawać owoce. Chmielewski zasadniczo już przyjął propozycję Cyganiewicza, a jego klub I. K. P. Łódź zapowiedział, że nie będzie stawał na drodze do zrobienia majątku przez swego najlepszego boksera. Dodajmy przytem, że także i Rotholc otrzymał ponętą propozycję przejścia na zawodowstwo i startu w Paryżu i Londynie.

Polscy sportowcy zaczynają więc wchodzić w modę na szerokim świecie. Nęcące propozycje zagranicznych menażerów są tem chętniej widziane przez przedstawicieli naszego sportu, że w większości wypadków rekrutują się oni ze sfer bardzo niezamożnych, dla których kwestja zarobienia kilku tysięcy dolarów stanowi olbrzymią okazję już nie tylko dla samego zawodnika, ale dla całej jego rodziny. To też nie będziemy mogli się dziwić, jeśli w najbliższym czasie polski sport straci kilku swych wybitnych reprezentantów. Trzeba tylko postarać się, aby na ich miejsce przyszli inni, równie doskonali...



W tym systemie siła Taluna może znaleźć większe zastosowanie.

Talun odwiedził naszą redakcję w Warszawie, gdzie dokonano kilku zdjęć, wykazujących jego olbrzymi wzrost i siłę, w porównaniu z ludźmi „normalnej” miary. Zdjęcia te, które zamieszczamy obok, dowodzą wyraźnie, jak dalece Talun wyrosł ponad normę.

W Warszawie dokonało się także przeobrażenie Taluna. Pozbył się on swego stroju roboczego, zamieniając je na ubranie „miastowe”.

— Miałem za swoją garderobą wiele kłopotów — opowiada nam Talun — gdyż wszystko trzeba było robić na zamówienie. Mój strój kosztuje chyba dwa razy

WYŻSZA SZKOŁA JAZDY

(opór na... rzesach)

Gdy tylko nadeszła zima, zaczęły mi się śnić narty, telemarki, lwamiackie Przełęcz i smar do nart F. F. Śniło się to wszystko po nocach, a także i w dzień, przy biurku i w tramwaju, *dwadzieściczworo godzin na dobę*. Taki już los człowieka, obciążonego brzemieniem nart. Nieuleczalna choroba narciarska. *Delirium nartonis*.



Wyższa szkoła jazdy: opór na rzesach.

Na tę chorobę *nie masz rady*. Nie pomoże nacieranie na noc krzyża „Gońcem” ani „Lepniakiem”, moczenie nóg w roztworze Haugu uniwersalnego, ani też zimne okłady z najlepszego smaru narciarskiego zjazdowego. Jest tylko jedna rada: *wyjechać w góry*. Nie iesz, nie pić, nie płacić trzy miesiące weksli i rat, a wyjechać...

Ba! Wyjechać. Lecz co zrobić z... nią? Ona — też mi się śniła. Po nocach, w dzień, *dwadzieściczworo godzin na dobę*. Taki już los człowieka *zakochanego*. *Delirium amorosum*. *Też nieuleczalne*.

Miała śliczne czarne oczęta i zapewniała, że umie już jeździć na nartach, że nawet raz zjechała aż z Gubałówki, i że wie jaka jest różnica pomiędzy wiązaniem szwedzkim a wiązaniem kanadyjskim. Rozwiązanie mogło być tylko jedno: pojedziemy na narty razem. Kto wie zresztą, czy nie będzie to miłe i romantyczne. Wichura tatrzańska i wichura jej włosów... Bezdena przepaść gór i otchłań jej oczu... Uśmiech radosnego słońca — i uśmiech jej ust... O Boże!

No i pojedaliśmy. *Oboje...*

* * *

Kobieta i narty odpowiadają sobie *w sposób szczególny i wrzeszający*. Wszystko wygląda na to, iż wogóle narty stworzone zostały dla kobiety. W każdym razie, jeśli nawet wynalezienie nart przypisać mężczyźnie, to jednak kobieta wynalazła przedmiot niemniej ważny dla sportu narciarskiego: *piórko do kapelusika narciarskiego*.

Wyobraźmy sobie elegancką narciarkę bez piórka w tyrolsko-chińskim rondelczku, uznanym o bennie za najodpowiedniejsze nakrycie narciarskiej głowy. Mowy niema. Nie do pomyslenia. *Już raczej bez nart, niż bez piórka*.

Bvwają różne fronty. Do wsi, do ludu, do folkloru huculskiego. Kobieta-narciarka wymyśliła jeszcze jeden front: *frontem do kostiumu narciarskiego*. Frontem do piórka...

Kilka pań z rozkosznym piórkiem spotkaliśmy już w pociągu pospiesznym Warszawa—Zakopane. Były wysoko usportowione(!) i rozmawiały właśnie na temat *smarów*. Smar narciarski dla narciarza, dla rasowego narciarza — to kwestja życia i śmierci. Alfa i Omega. Być albo nie być.

Jechał właśnie w przedziale jakiś *tegawy jegomość*, który ze swego plecaka zaczął wydobywać *stopiętnaście gatunków smarów narciarskich*. tłumaczył paniom co i jak, który smar na podkład, na jakiej śnieg, na jakie okoliczności. Wreszcie jedna z pań (z piórkiem przy rondelku) odzywa się:

— A wie pan, że ja nie pochwalam systemu tak wielkiej ilości smarów. To zbyt zawile. Ja na przykład, mam swój sposób, niezawodny..

?...



Plużenie tyłem.

Napisał: ROMAN BURZYŃSKI

Rysunki: ST. KELLER

— Na podkład używam zawsze *zwyczajnego tłuszczu*. Choćby wazelinę...

— ? ? ?

— Na to weieram *krem*...

— Co??? Krem? — ryknął *tegawy pan*. I to się trzyma jedno na drugim?

— No oczywiście, o ile *krem z dobrej firmy*. W ostateczności można jeszcze *lekką przypudrować*...

Jegomość stał się *purpurowy*, jak *ukarminowana usta jego sąsiadek*.

— Pu...pu...pudruje pani narty?

— Ach, mój panie — *niecierpliwili się zjawiska* (w piórkach) — przecież my nie mówimy o nartach, *tylko o twarzy*.

— Chyba nie *wmówią* panie we mnie, że najlepszym sposobem oporowania jest *opór twarzy* i że na twarzy się jeździ!!

Panie uśmiechnęły się jedna po drugiej, poczem jedna z nich odrzekła *filozoficznie*:

— Oeh, proszę pana... My kobiety *umiemy oporować wszystkim*. A więc i *twarzą*. Panu się zdaje, że przed wami, *brutalami*, bronimy się pięścią i pazurkami. Fe! Nawyczki z epoki jaskiniowców. *Opór można stawiać i w subtelniejszy sposób* — ładnie *ukarminowanymi ustami*, dobrze *podkreślonymi oczami*, ładnie *opaloną cerą*. Właśnie po to jeździmy na narty. Żeby się *opalić*, przy zastosoowaniu *szybkiego opalania się*, które panu przed chwilą *wyjaśniłam*. Pan pamięta? *Troszkę tłuszczu*, a potem *dopiero krem*. *Ale z dobrej firmy*... Radzę panu tak postąpić. Panu też przyda się *lekkie opalenie*...

— Na tem polega właśnie *wyższa szkoła jazdy* na nartach — tłumaczyła druga pani — bo właściwie to *coż mi z wyjazdu do Zakopanego*, jeśli się *nie opali*, jeśli tej opalenizny zimowej nie będzie mi potem *zazdrościło dwadzieścia przyjaciół* i wszystkie znajome z Europejskiej. Trzeba więc mieć *zasadę: przedewszystkiem ładny kostium*, no, to się samo przez się rozumie, następnie *ładne opalenie się*. Jeśli przytem ktoś uparłby się i chciał jeszcze *czasem pojedździć na nartach*, to w każdym razie musi pamiętać, iż *niema ewolucji narciarskiej*, w której *nie datoby się zwrócić twarzy ku słońcu*. Trzeba *wykorzystać każdą chwilę*. W zimie tak mało słońca!...

Wstrząsnęło coś we mnie *duszą narciarską*. Nie wytrzymałem i postawiłem *wtrącić do rozmowy swoje trzy grosze*.

— Za pozwoleniem, droga pani. A przypuśmy, że znajduje się pani w takiej sytuacji. Jest dość stromy zjazd. Trzeba *plużyć*. *A słońce świeci od tyłu*. Co pani wtedy zrobi?

— Ach, widzę, że i pan *niema pojęcia o prawdziwej szkole narciarskiej*. W takim wypadku *stosuje się plużenie tyłem*. Nigdy pan tak nie jeździł.

Zanimówiłem z *rozpaczy*, poszedłem do wozu restauracyjnego na *dwie czyste wzmocnienia*...

Gdy zaś *wysiadaliśmy w stolicy zimowej z pociągu*, miłe *dziewczę*, któremu miałem zaszczyt towarzyszyć w *wyprawie w góry*, *nachyliło się do mego ucha* i *szepnęło pieszczotliwie*:

— Wiesz, że jednak *te panie miały trochę racji*. Musimy i *my się ładnie opalić*.

* * *

Trzeba być *sprawiedliwym i napisać*, iż w górach spotyka się *również rasowe sportsmenki*, dla których nie istnieje róż, puder, które natomiast *śnią o zdobyciu Rysów, Czerwonych Wierchów i Pyszniańskiej Przełęczy*. Właśnie spotkałem w górach *większą wycieczkę pań*, składającą się *wyłącznie z podobnych idealistek*, a to co opowiem o nich, jest *szczerą, niezłaganą prawdą*.

Pewnego dnia, około *południa* wynurzył się z lasu pod *schroniskiem* na Hali Pysznej *duży rząd narciarek*. Na czele wycieczki, *zapewne jakiegoś kursu narciarskiego* szedł *wolnym, poważnym krokiem zamaszty przewodnik-instruktor*. Panie, *weale — weale*. Myny, *zadzierzyste*, *humory pierwszorzędne*, *postawa sportowa pierwsza klasa*. Tylko z *tuszą jako gorzej*. Na *piętnaście pań* było tam *tysiąc kilo żywej wagi*, *nie licząc instruktora*. Sapało to, *fuczalo*, bo *podejście do Doliny Kościeliskiej na Pyszną* jest *miejscami weale strome*, *niemniej panie nie narzekały*.

— Dokąd narty *prowadzą?* — pytaliśmy z *zainteresowaniem*.

— Ooo, *daleko idziemy* — odpowiadały z *dumą* panie. *Na Pyszną Przełęcz*, stamtąd na *Kamienistą*, a potem *zjedziemy na drugą stronę*.

— *Możliwe*, że *nawet przejdziemy przez Siwą Przełęcz* i stąd *dopiero na Pyszniańską* — *dodawały drugie*.

Hm, hm... *podziwialiśmy dzielne panie*. Bądź co bądź *dochodzi południe*. Samo *podejście na Pyszniańską trwa około trzech godzin*. A przy samej

grani *mocno oblodzone*, trzeba *zdejmować narty*.. Zjazd na *czechosłowacką stronę* i to już o *zmroku*.. no, no! *Niebyle co*. Ale *ostatecznie każdemu wolno być bohaterem*. *Odważne kobiety!*

Panie *wypiły w schronisku* po *pięć kwaśnych mleku*, *zjadły do tego* po *trzy kromki razowca* z *dżemem* i *poszły*. *Zajęczała Hala Pyszna*, *ziemia ugiera się*, *niebo zadrżało*.. *Poszły*.



„Frontem do kostiumu” — to najnowsze hasło narciarek.

Po *dwóch godzinach* wracają.

— *Gdzież to panie były?* — *zapytujemy*.

— Ach, *zrobiłyśmy cudną wycieczkę*. Na *szczyty*, *grania*, *do przełęczy*...

— *Wichura była*, *mgła*, a *my szliśmy i nie!!!*

— *A z przełęczy przejechaliśmy na drugą stronę!!!*

— *I na Siwej byliśmy*, *i na Pyszniańskiej*, *i na Błyszczu* i *na Ornaku*...

Nie nie rozumiałem. Na *taką wycieczkę* trzeba *dwóch dni czasu*... Wreszcie *szłyśmy mimowoli* *ci chy szępt* *jednej z pań*, która *zdziwionym głosem* *mówi do swej koleżanki*:

— *Wiesz, Marysiu*, że *to coś dziwnego*. *Przecież to jest to samo schronisko*, w *k którym byliśmy* *na mleku przed kilkoma godzinami*. *Jakże się to stało*, *przecież byliśmy na Przełęczy* i *zjechałyśmy na drugą stronę?*..

O *kobietę na nartach!*...

...*Panie wypily ponownie* po *pięć mleku kwaśnych* i *zjadły* po *osiem chlebów* z *dżemem* i *odjechały* w *kierunku Kościeliskiej*.

A *moje bóstwo*, z *którym razem wybraliśmy się na narty*, *szepce mi* do *ucha* *namiętliwie*:

— *Wiesz i ja chcę być taką prawdziwą narciarką*, *żeby jeździć po przełęczach*, *po górach*. *Widzę*, że *ci się podobały* *te panie*, *taki właśnie typ kobiet*, *prawdziwych sportsmenek*. *Tylko jabym tu coś zreformowała*.

— *Tak? A co?*

— *Bo widzisz*, *choć ci się tamte panie z piórkami*, w *pociągu* *niebardzo podobały*, *to jednak* *poniekąd z ich zasad* *można wyciągnąć coś pożytecznego*. *Trzebaby połączyć piękne z nadobnym*. *Stąd wziąć trochę*, *i stąd*. *Stworzyć taką naj, najwyższą szkołę jazdy*. *Taka*, *by zadowolila* *zarówno ciało*, *jak i ducha*. *Żeby można było i opalić się*, *i ładnie wyglądać na nartach*, *a równocześnie odbywać* *prawdziwie górskie dalekie wycieczki*, *być prawdziwym turystą*...

— *To będzie trudno*, *kochanie* — *odpowiadam*. *Potrafisz tak zrobić?*

— *Potrafie*. *Przecież mówiłam ci*, że *zjechałam raz z Gubałówki*, *robiąc* *po drodze* *minimalną ilość kropek*.

— *No dobrze!* *Zatem od jutra* *zostaje* *twoim uczniem*. *Wstępuję* *do twojej najwyższej szkoły narciarskiej*.

— *Jakiś ty kochany!*

Wzruszyłem się. *Pomyślałem*: *Było nie było*. *Czegóż nie robi się dla kobiety*. *Niech się dzieje* *wiola nieba* — *uczynię wszystko*, *czego zechce*. *Zobaczymy*, *co z tego wyniknie*.

* * *

Nazajutrz *zaczęły się* *dziać rzeczy niesamowite*.

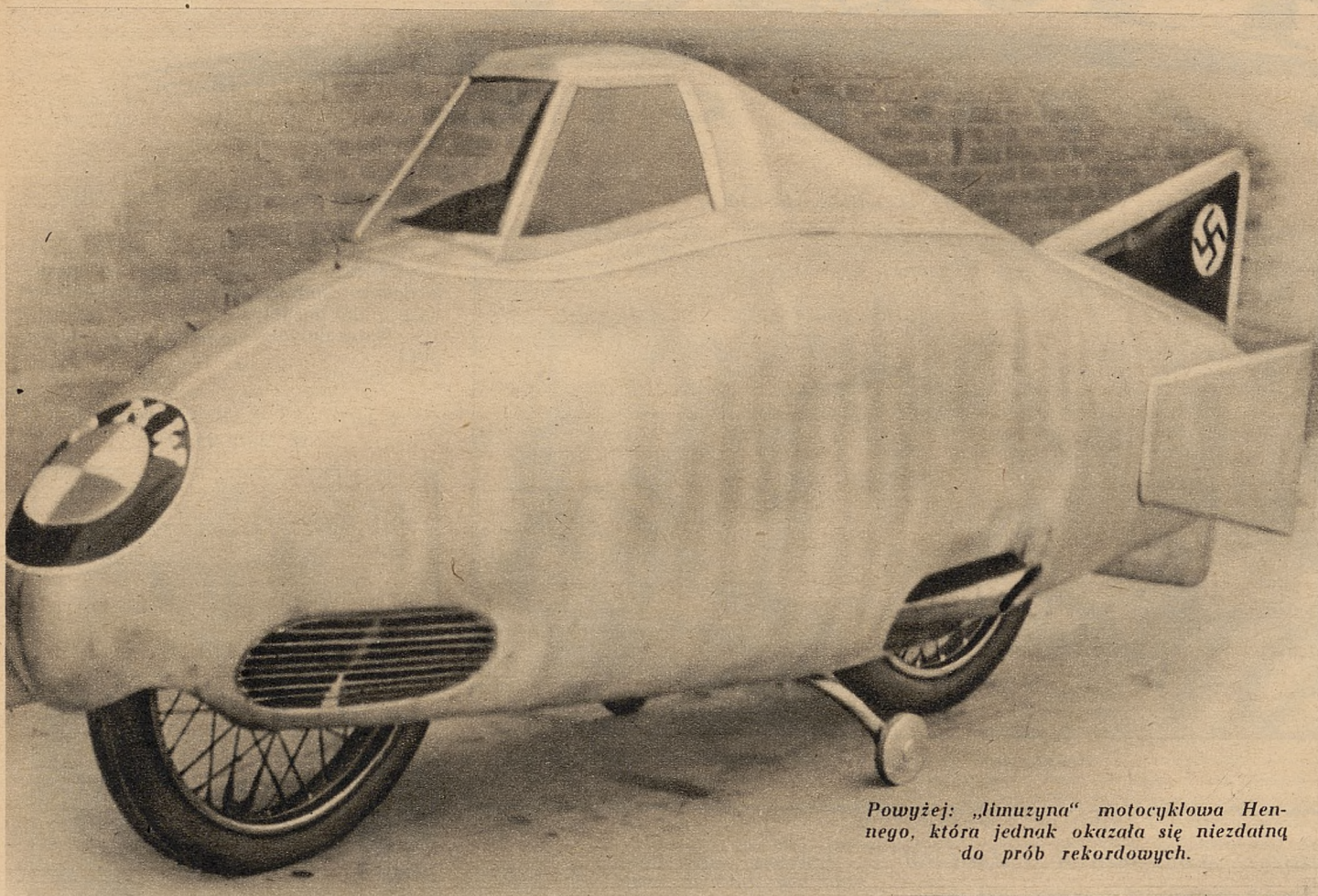
— *Dokąd pójdziemy?* — *pytało* *kochane maleństwo*.

(*Dokończenie na str. 14*)



„twarz należy zwrócić ku słońcu!..”

KONIEC KARIERY WIELKIEGO MOTOCYKLISTY



Powyżej: „limuzyna“ motocyklowa Hennego, która jednak okazała się niezdadną do prób rekordowych.

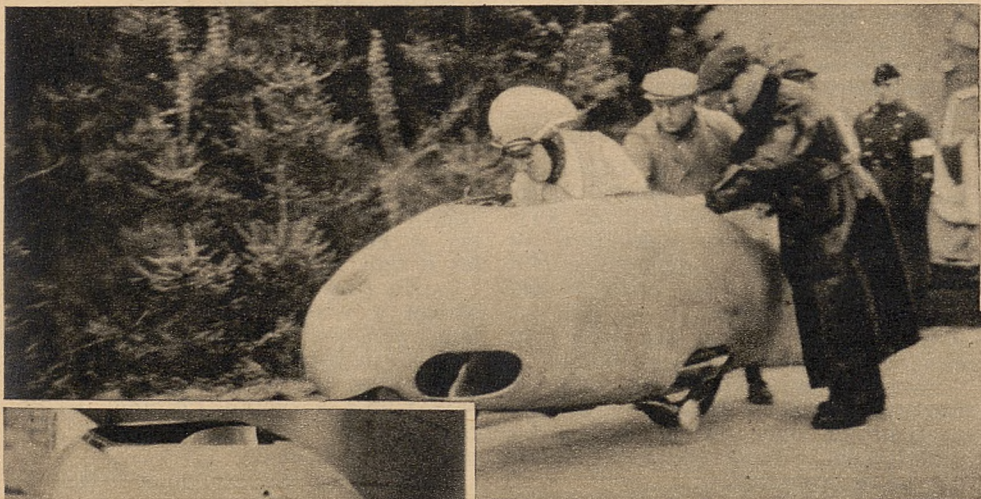
(Korespondencja własna tygodnika „Raz, dwa, trzy“).

N Berlin, w styczniu. Nazwisko Ernesta Henne znane jest wszystkim interesującym się walkami międzynarodowymi o prymat w światowym motocyklistyce sportowej. Walki mianowicie europejskie o pierwszeństwo w dziedzinie wyścigów szosowych czy torowych, zawodach terenowych czy też w dziedzinie najsensacyjniejszych wyczynów — rekordów na szybkość, ograniczyły się w ostatnich kilku latach do współzawodnictwa przemysłowców motocyklowych Anglii, Niemiec i Włoch, z których Anglija dotychczas broni swego dotychczasowego stanowiska podczas gdy Niemcy i Włochy wszystkie siły starają się ją prześcignąć. Rywalizację tych krajów w sporcie motocyklowym obserwuje się przedewszyst-

kiem w dążeniu do coraz to poważniejszego „śrubowania“ całej serii rekordów na szybkość, a zwłaszcza najpoważniejszego rekordu, rekordu szybkości absolutnej. I kto właśnie interesował się coraz to bardziej wzrastającą cyfrą tego rekordu, temu znane są trzy słynne na cały świat nazwiska: Anglika Fernihougha, Włocha Taruffi i Niemca Hennego.

Ubiegły sezon motocyklowy przyniósł wiele sensacji rekordowych.

Walka między Włochem i Anglikiem o prymat, posiadanie przez Anglika oficjalnego rekordu szybkości absolutnej i posiadanie przez Włocha najwyższej osi gnijętej na świecie cyfry szybkości — oto temat sporów do niedawna jeszcze istniejących w fachowych kołach motorowych. Niecałe pięć setnych tylko sekundy róż-



Powyżej: rekordzista motocyklowy świata Ernest Henne ze swą dawną maszyną, która wyciągała „tylko“ 240 km na godzinę.

Na lewo: Ernest Henne na starcie udanej próby bicia rekordu świata szybkości motocyklowej.

nicy między wynikami dwóch tych zawodników było przyczyną sporów i podstawą nieuznania za wynik oficjalny nieco lepszemu wyczynowi Włocha.

Około szybkości 274 km/godz. wahał się światowy rekord szybkości motocyklowej, aż wreszcie

Henne przekreślił te spory

osiągnięciem cyfry 280 km/godz. Henne jest dziś najszybszym motocyklistą świata i takim pozostanie jeszcze długo, pomiędzy oficjalnego ogłoszenia o ostatecznym jego wycofaniu się ze wszelkich zawodów motocyklowych.

Ernest Henne był i jest największym w świecie „specem“ od rekordów motocyklowych. Jego przeszło 10-letnia kariera motocyklisty, wiernego jednemu typowi maszyny, uczyniła go pierwszym motocyklistą świata, bożyszczem motocyklistów niemieckich. I teraz właśnie, kiedy

po ostatnich sukcesach przywrócił Niemcom czołowe stanowisko w międzynarodowym sporcie motocyklowym, wycofuje się, uważając, że postawił niemiecki motocyklizm rekordowy na takiej wyżynie, że zapewnił mu supremację na b. długi okres czasu.

Oficjalny rekord światowy Hennego wynosi teraz 279,503 km/godz., co jest jednocześnie wynikiem na 1 km ze startu lotnego. Posiada jeszcze najlepsze wyniki ze startów lotnych na 1 milę, 5 mil, 5 km, a ponieważ jechał ostatnio na maszynie o litrażu 500 ccm — tak więc rekordy jego można było zaliczyć dla kat. 500, 750 i 1000 ccm. Podczas jednego więc dnia prób rekordowych zgarnął niemniej jak

12 rekordów światowych,

stawiając Niemcy ponownie na pierwszym miejscu w tabeli najpoważniejszych motocyklizmów świata.

Ale nie tylko jako sportowiec zapisał się Henne w historii motocyklizmu. Przez swe rewelacyjne wyczyny przysłużył się też i technice motocyklowej, przysłużył się postępowi sztuki budowy motocykli dnia dzisiejszego. Każda jego eksperymentalna jazda dała wiele materiału obserwacyjnego konstruktorom, którzy wyciągając odpowiednie wnioski z zachowania się maszyny w najcięższych wyobraźliwych warunkach, odpowiednio doskonalili swoje typy rynkowe, obojętne tu, sportowe, turystyczne czy użytkowe.

Wpływ wszelkich prób rekordowych, w lwiej części rekordowych prób Hennego, na budowę maszyny seryjnej, rozpoznać możemy, przyglądając się przede wszystkim maszynom wyścigowym drogowym, potem sportowym, a na końcu użytkowym. Zobaczymy w nich już teraz seryjne stosowanie tych ulepszeń, które jeszcze przed rokiem czy dwoma laty służyły wyłącznie dla typów wyścigowych, a przed kilku jeszcze laty wyłącznie dla maszyn rekordowych.

I gdybyśmy przyglądali się uważnie maszynie seryjnej BMW typ 1937 R-5-SS, to dojrzymy w niej wiele tych ulepszeń, które po raz pierwszy przed laty stosowano dla modelu rekordowego, budowanego dla Hennego.

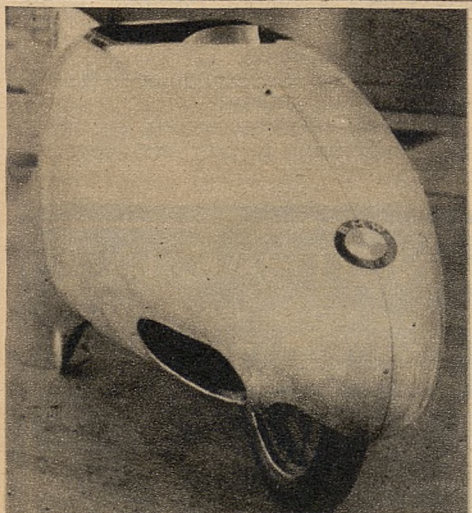
Zdajmy sobie wreszcie sprawę z postępu w budowie silnika motocykla rekordowego w ten sposób: gdy przed kilku laty silnik jego 2-cylindrowej 500-ki BMW dawał 45, 50 a potem 60 KM, to przed kilku miesiącami dał około 90 KM, co daje przecież niesłychany wprost stosunek 180 KM mocy!!! na litr pojemności silnika...

Hennego nie ujrzymy już

ani podczas dni rekordowych dla motocykli, ani też w państwowym teamie niemieckim w zawodach terenowych Six Days. Z początkiem sezonu sportowego bież. roku przesiada się na samochód sportowy, którym — w dzisiejszym rozumieniu konstruktorów — jest rasowa półwyścigówka.

Tak więc, chociaż nazwisko Hennego znika z rubryki „motocyklizm“, ukazywać się będzie nadal bezwątpienia często, w rubryce „sport samochodowy“. Za swe zasługi dla motocyklizmu niemieckiego, otrzymał Henne specjalne podziękowanie kierownictwa niemieckiego sportu motocyklowego i długo jeszcze otrzymywać będzie wyrazy uznania tych, którzy go osobiście znając czy nie, przez wiele lat zachwycali się jego walecznością jako jeźdźca-rekordzisty, najodważniejszego zawodnika o najbardziej wyczulonym systemie nerwowym, nieporównanej reakcji i „wzuciu się“ w duszę rekordowej maszyny, w jej wspinał się, wypieszczony, niepojęcie precyzyjny silnik.

Janusz J. Makowski.



Najnowszy typ „półpancernego“, aerodynamicznego motocykla, widziany od przodu, na którym Henne ustanowił rekord świata 279.5 km na godzinę.

HUMOR

W SPORCIE

Dwóch pływaków rozmawia e sobą:
 — Wyobraź sobie pan, że przed kilku tygodniami przepłynąłem trzy razy po 10 km a potem poszedłem do dancingu.
 — To jeszcze nic. Ja widziałem pływaka, który przepłynął kanał La Manche tam i z powrotem a potem poszedł na bieżnię i ustanowił rekord świata na 100 m.
 — Jakto?! Widział pan to i nie poznaje mnie pan?

Z MECZU POLSKA—WŁOCHY.



...najwspanialszy „kogut“ Włoch nazywa się... Sergio. (Karykatura Kellera).

CUDA NA MECZU PIŁKARSKIM.



Kto wrzucił tę drugą piłkę?

(Der Reichssportblatt).

JESZCZE JEDEN DOWCIP O SZKOTACH.

Dwóch gospodarzy z pewnej wsi zakłada się o wynik meczu piłkarskiego, przy czym umawiają się, że każdą straconą przez swego faworyta bramkę jeden stawia drugiemu kieliszek whisky.

W czasie przerwy obydwaj uciekają jednak z boiska, złani zimnym potem i z rozpaczy załamują ręce.

— Jesteśmy zrujnowani!

Stan gry opiewał bowiem do przerwy 58:57.

* * *

— Z naszą drużyną łgową nie jest dobrze w tym roku. W jedną niedzielę przegrywa 0:3, a w drugą wygrywa 4:1.

— Jest na to rada!

— Jaka?!

— Niech wasi piłkarze grają tylko co drugą niedzielę.

* * *

— Jurku! Czy to prawda, że brałeś udział w ostatnim meczu międzypaństwowym piłki nożnej?

— Naturalnie, że prawda. Pompowałem piłkę.

NARTY SĄ BARDZO MODNE W AMERYCIE.



...czy tym przyrządem gra się w piłkę? — pyta modna pani sprzedawcy w sklepie sportowym w Nowym Jorku.

(Saturday Evening News).

(Dokończenie ze strony 12-tej)

— Myślę, że może na Halę Tomanową.

— Czy to wysoko?

— Niebardzo. Tak sobie.

— A zjazd równy?

— A niema po drodze dołeczków, progów, kamieni?

— Myślę, że niema. Jest już dość śniegu.

— Bo widzisz, ja niebardzo lubię gdy się jedzie, a tu nagle taki niespodziewany dołek. To odbiera przyjemność jazdy.

— Szkoda, że nie wiedziałem, bo kazałbym w jesieni góralom wyrównać całą Halę Tomanową dla ciebie, złotko.

— Ach, jakiś ty dobry! No chodźmy!

Krótki zjazd holwegiem ze schroniska poszedł jako tako. Wtem dziewczę zatrzymuje się i pyta:

— Słuchaj, ale czy naprawdę na tej Tomanowej niema dołków, progów i kamieni.

— Trzy lata temu jechałem tamte dy i nie było.

— Słuchaj, a dlaczego słońce nie świeci?! To jest skandal! Co to za wycieczka bez słońca! Wolalabym siedzieć w schronisku.

— Ale za to pada ładny śnieg — odpowiadam.

— A nie może tak być, żeby i słońce świeciło i śnieg padał?

— Myślę, że to byłoby możliwe tylko wtedy, gdyby zamarzło słońce.

— No a przecież jest zima, to nie może zamarznąć?

Przyszły potem dwa podejścia, jeszcze jeden mały zjazd i kilka zakosów. Wreszcie stanęliśmy na szczycie wzgórza, skąd miał się rozpocząć zjazd na Halę Tomanową Niżną. Słońce zlitowało się nade mną i wystąpiło na ziemię kilka promieni.

— Ach cudownie, cudownie! Opalimy się. No widzisz, że można połączyć piękną wycieczkę z opalaniem się — wołała dziewczę wesoło, wyciągając szyję ku słońcu. Tylko jeszcze musimy wypróbować tę wyższą szkołę jazdy z twarzą do słońca. Teraz już całą wycieczkę do końca odbyjemy tak, żeby nam słońce świeciło w twarz.

— To będzie dość trudne, bo mamy zjeżdżać na Halę.

— No to ty pojedziesz naprzód i spróbujesz.

— Hm... Ty przecież, nie ja podjąłem się nauki.

— No więc właśnie, ja cię nauczę tego, powiem ci jak, i ty pojedziesz pierwszy.

— Zawsze z twarzą ku słońcu?

— Tak. Bez względu na to, czy wypadnie ci po drodze jakaś kristjania, czy pluźenie. W najgorszym razie

ustawisz się tyłem do stoku i będziesz pluzył tyłem.

— Koniecznie?

— Koniecznie. No, kiciuś ładnie prosi. Jak dobrze to zrobisz, dostaniesz daktyla. Wzięłam ze sobą ewieré kilo daktyli...

Słońce świeciło się w jej zabójczych oczkach. Białe zimowe rozkochanie śmiało się w jej ustach. No i te daktyle w nagrodę... Ha, trudno. Trzeba jechać. Ruszyłem. Poniosło mnie jak wszyscy djabli, bo zjazd był stromy.

— Pamiętaj, opalaj się po drodze!!!

— biegło za mną wołanie.

Posłuszny zwróciłem twarz ku słońcu...

Trrrach!!!!

Zakreśliło mną jak w djabełskim młynie. Zawirowały narty, kije, świat. Waliło tak mną przez kwadrans. Co się działo, dokładnie nie wiem. W pewnym momencie zauważyłem tuż przy swym nosie czubek lewego buta. Po chwili w tym samym miejscu znalazł się prawy łokieć, a następnie obydwie kolana.

Ostatnim wysiłkiem podciągnąłem narty pod siebie i ustawiłem je w pozycji pługu. Oporowałem... tyłem. Autentycznym. Swoim własnym. Bolało, ale jakoś jechałem.

Wreszcie podrzuciło mną w górę i grzmotnęło o ziemię. W miejscu, gdzie nie bez wzruszenia oglądałem przed chwilą mój but, łokieć i kolana, zna-

łała się teraz rodzona matka ziemia. Nie wiem, jakim sposobem. Otwieram ze zdziwienia oczy i widzę, że ziemia przesuwam się po twarzy z szybkością luxtorpedy...

Zrozumiałem. Robilem właśnie szczytową ewolucję wyższej szkoły jazdy: opór na rzesach...

* * *

Gdy wieczorem z trudem doprowadzono mnie do przytomności, lube dziewięć oświadczyło:

— Gniewam się na ciebie i wogóle mam wszystkiego dość. Na Hali był jeden dołek, przepraszam nawet dwa dolki, a mówileś, że dolków nie będzie. Prostu nie masz pojęcia o organizacji wycieczek. A poza tem widzę dokładnie po tej pierwszej próbie, że nie nadajesz się do wyższej szkoły jazdy. Miałeś pamiętać o twarzy w kierunku słońca, a zapomniałeś o tem.

— Na litość boską... — jęczałem. — Nawet w czasie oporu rzesami miałem zwróconą twarz ku słońcu?

— No pewnie! Gdybyś był dzielnym mężczyzną, prawdziwym narciarzem, potrafiłbyś wszystko. Patałach jesteś. Rozumiesz? Patałach i nigdy z ciebie nie będzie...

Rozanielony spojrziałem w urocze oczka. I pomyślałem:

— Jakże cudownie ziściły się wszystkie marzenia o mej wycieczce w góry...

REDAKCJA

WYDAWCA I NACZELNY REDAKTOR
 MARJAN DĄBROWSKI
 RED. ODP. Dr ADAM OBRUBAŃSKI
 TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63

RAZ DWA TRZY.

KRAKÓW
 WIEŁOPOLE 1.

ADMINISTRACJA

TELEFONY N-ra: 150-64, 150-65, 150-66
 KONTO CZEKOWE P. K. O. 412.100
 PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 6
 PRZEZ URZĄD POCZT. KRAKÓW 2

NUMER POJEDYNCZY 30 GROSZY — PRENUMERATA KWARTALNA Zł. 3.50

Ceny ogłoszeń: Strona dzieli się na 4 łamy à 60 mm. — 1 mm w 1 łamie kosztuje 0.50 zł. — Cała strona 720 zł. — Pół strony 360 zł. — Ćwierć str. 180 zł. — Drobne za słowo 0.15 zł. — Specjalne życzenia wymagają osobnego porozumienia się

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kurjera Codziennego” w Krakowie, pod zarządem Franciszka Czajki.

JUGOSŁAWIA OPANOWANA GORĄCZKĄ REWANŻU!

Do jakich rozmiarów doszła w sferach sportowych Jugosławii żądza rewanżu na Polsce za klęskę warszawską w międzypaństwowym meczu piłkarskim, świadczą dwa ciekawe *środki zaradcze*, do jakich uciekli się między wieloma innymi nasi konkurenci w aspiracjach mistrzowskich.

Uwaga! Szpieg się wkrada!

Styszeliśmy dotąd o szpiegostwach *wojskowych, przemysłowych*, różnego rodzaju agentach i detektywach, których celem jest zdobycie tajnych wiadomości z rozmaitych dziedzin życia. Obecnie stworzono jeszcze jeden rodzaj szpiegostwa: *szpiegostwo sportowe*.

Jugosłowianie nie mogą przeboleć sromotnej klęski (0:4)! jaką ponieśli na jesieni w meczu eliminacyjnym o mistrzostwo świata w Warszawie. Byli pewni wygranej, cieszą się w Europie sławą *doskonałych piłkarzy*, Polskę uważali za *niekłą przeszkodę* w drodze do Paryża. Nie dawniej przecież, jak rok temu *rozgromili reprezentację Polski w Belgradzie 9:3!* Ze sześć lat temu w Poznaniu przegrali 3:6, któżby o tem pamiętał!

Aż tu takie *rozczarowanie!* Żeby choć porażka różniła jedną, czy dwóch bramek! Możliwy cieszy się nadzieją, że w meczu rewanżowym uzyska się *wyższe zwycięstwo*. Ale dostać *cztery bramki i nie strzelić ani jednej!*

Nie, to nie może się pomieścić w głowie naszych południowych pobratymców. Szukają wciąż niezmiernie *kozła ofiarnego*, na którego można by zwalić winę porażki.

Posypały się oskarżenia pod adresem Związku, kapitana sportowego, poszczególnych graczy. Wszystko za mało.

Aż wreszcie

znaleziono winowajcę!

Ogłoszono, że winę porażki ponosi... *prasa*. Dziennikarze, obecni na meczach eliminacyjnych i treningowych drużyny jugosłowiańskiej, uciekli się do... procedury szpiegowskiej. Podpatrzyli, jak grają Jugosłowianie i w obszernych sprawozdaniach do prasy polskiej przedstawił *system ich gry, tricki, maniery*, dodatnie i ujemne strony poszczególnych graczy.

Związek Piłkarski Polski zapoznał się z temi „szpiegowskimi” doniesieniami i umiejętnie je *wyżył*. Zestawił drużynę z graczy, którzy najskuteczniej mogli się *przeciwwstawić* systemowi gry Jugosłowian i *wyżyskać* ich słabe strony. Oto cała *tajemnica katastrofy!*

Znaleziono winowajców, trzeba ich *unieškodliwić*. Na nie zdadzą się rady zagranicznych specjalistów, do których zwrócono się o podanie sposobu na pokonanie Polski w stosunku 5:0, na nic wszelkie obozy i treningi, jeżeli znowu znajdzie się jakiś fachowy dziennikarz, który *zdradzi* z takim mozołem prowadzone przygotowania i powie Polakom, jaką to metodę gry zastosować zamierzają Jugosłowianie w meczu rewanżowym.

Związek jugosłowiański postanowił tedy *zabezpieczyć* się przed tego rodzaju „szpiegami”, kradnącymi tajemnice sportowe. — Powzięto decyzję, że w przyszłości *ostatyczny skład drużyny reprezentacyjnej ustalany będzie dopiero bezpośrednio przed samym meczem*.

Kapitan związkowy wyznaczał będzie kandydatów do reprezentacji w liczbie 18 graczy i z pośród nich w ostatniej chwili przed meczem wylaniana będzie jedenastka reprezentacyjna.

Czy to swoistego rodzaju remedjum okaże się skuteczne i zapewni Jugosławii zakwalifikowanie się w meczu rewanżowym z Polską, jaki odbędzie się w kwietniu w Zagrzebiu, do finału mistrzostw — *mocno w to wątpimy*. Mając w kieszeni zapas czterech bramek — drużyna polska znajdzie też napewno swoją własną receptę, aby nie przegrać 0:5, a nawet 0:4!

S. O. S.! Wracajcie!

A oto jeszcze jeden środek ratunku, bijący swą *oryginalnością*, jeżeli chodzi o drogę, jakiej użyto, wszystkie dotychczasowe.

Przed kilku dniami z anten radja jugosłowiańskiego poszło w świat na falach eteru wezwanie tej mniej więcej treści:

— Piłkarze! Apeluje do waszego *poczucia narodowego*, do waszej gorącej miłości ojczyzny i sportu ojczystego. Piłkarstwo jugosłowiańskie stoi przed *ciężką próbą*. Za pół roku na ziemi francuskiej stanie do ostatecznej rozgrywki 16 najlepszych zespołów piłkarskich świata. Czy dopuście do

tego, aby nas tam zabrakło? A zabraknie nas, jeżeli nie przyjdziecie z pomocą. Nie zwlekajcie ani chwili, *wracajcie natychmiast!* Ojczyzna was potrzebuje. Dopuszczcie do zmazania infamji warszawskiej!

Któż to w takich gorących słowach zwraca się i do kogo? Komu tak bardzo leży na sercu dobre imię piłkarstwa jugosłowiańskiego, że uciekł się aż do pośrednictwa *radja* dla wezwania pomocy?

Z gorącym tym apelem wystąpił nie kapitan związkowy, nie prezes Związku, lecz... sam

minister wychowania fizycznego w rządzie jugosłowiańskim dr Miletic.

Wygłaszając odczyt radiowy, transmitowany za pośrednictwem fal krótkich do Ameryki Północnej, minister Miletic zaape-

Francja północna też chce się nam zrewanżować!

Francja Północna przygotowuje się teraz do nowych meczów polsko-francuskich. — W Lille rozlepione są już od kilku dni afisze, zapowiadające przyjazd „*Selection Polonaise*” pod nazwą „*Pologne de l'Ouest*” (Polski Zachodniej). Na pierwszy rzut oka brzmi to trochę groźnie, gdyż Liga Północna reklamuje siebie jednym tylko słowem Północ i odnosi się wrażenie, jakby Północna Europa została nagle *przeciwstawiona* naszym graczom.

Udajemy się do głównej kwatery organizacyjnej na rue Montebello, gdzie prezes Ligi francuskiej p. Jooris i wszyscy jego sekretarze tylko na temat ten rozmawiają. — W ciągu 2 miesięcy w roku przed biura p. Joorisa przewijają się piłkarze, przez pozostałych 10 klientów, gdyż jest on największym *piwowarem, winiarzem i piekarzem* we Francji północnej, zatrudnia on pośrednio lub bezpośrednio *parę tysięcy osób*, a kilkadziesiąt jego samochodów firmowych krąży bez przerwy po wszystkich stronach Francji północnej, rozwoząc do wszystkich jej zakątków towary.

W czasie jednej z poprzednich naszych wizyt p. Jooris pokazał nam

galerję swych obrazów.

Wszystkie płótna, zgromadzone w czterech olbrzymich salach, tak je wypełniły, iż z braku miejsca poustawiano je po kątach, jedne na drugich.

— To moja druga, obok footballu, słabość — powiedział nam prezes Ligi francuskiej. — Ambicją moją było zbieranie obrazów wyłącznie sławnych malarzy i dlatego też proszę spojrzeć na podpisy.

W istocie przewinęły się przed nami *nazwiska najbardziej znanych malarzy francuskich, flamandzkich i włoskich* ubiegłych stuleci. W okrągłych cyfrach p. Jooris mógłby zawsze sprzedać te obrazy za *50 milionów franków*, lecz on o tem nie myśli. Strzeże tych skarbów zazdrośnie i od czasu do czasu tylko wprowadza tu swych przyjaciół sportowych, by im pokazać, że nawet tak „zwarjowany” — jak on to sam mówi — „kibic” znajduje czas i na sztukę.

Przejdźmy jednak do meczów Polski Zachodniej.

— Przedewszystkiem — mówi p. Jooris — *zmieniłbym miejsce drugiego meczu*. Zamiast w Valenciennes,

zorganizujemy go w Lens.

Moi koledzy nie mieli wielkiego zaufania do dochodu, który można w Valenciennes uzyskać i dlatego też przenieśliśmy to spotkanie do Lens, gdzie już kilkakrotnie drużyny polskie grały i gdzie za każdym razem dochody były stosunkowo niezłe.

— Na pierwszym meczu w Lille zgromadzi się prawdopodobnie *tylko publiczność francuska*, na drugim w Lens *liczymy głównie na Polaków*, których 200.000 zamieszkuje w okolicy. Jeśli tylko 7.000 waszych rodaków, którzy przybyli do odległego Lille, stawi się w Lens, możemy być przekonani, iż drugie tyle znajdzie się tam Francuzów i wówczas obydwie mecze odbędą się wobec sprzedanych widowni, gdyż w sukces meczu waszej reprezentacji w Lille nikt nie wątpi.

— Czy spodziewa się pan — pytamy — iż tym razem mecz naszej drużyny w Lille cieszyć się będzie większym zainteresowaniem, niż poprzednio?

— Jestem tego pewien dla dwóch względów. Przedewszystkiem więc w roku ubie-

lował do zamieszkałych tam kilku *wybitnych* zawodników jugosłowiańskich, którzy w ciągu ostatnich lat wyemigrowali do kraju dolara, aby *porzucili pracę i rodziny* i powrócili do ojczyzny dla ratowania zagrożonego prestiżu piłkarstwa jugosłowiańskiego.

Czyż może być znamiennejszy

objaw gorączki piłkarskiej,

jaka ogarnęła od kilku miesięcy sfery sportowe Jugosławii? Jugosłowianie dyszą *żądzą rewanżu na Polsce*. Wysokie zwycięstwo z naszymi piłkarzami i przedostanie się do finałów stało się dla nich najwyższym nakazem chwili, *szczytem ambicji narodowej*.

Taką to wartość posiadają sukcesy sportowe w Jugosławii! I nie tylko w Jugosławii!

Z. M.



Nowy prezes Polskiego Związku Szermierczego gen. dr B. Wieniawa-Długoszowski.



12-letni król Sjamu Ananda Mahidol uprawia z zapałem narciarstwo w Arosie.



Posel norweski w Waszyngtonie Munthe de Morgenstjerne wręcza odznakę orderu św. Olafa ex-mistrzyni świata Sonji Henie.



Następca tronu belgijskiego ks. Baudouin jest gorącym zwolennikiem narciarstwa, które uprawia obecnie w szwajcarskiej miejscowości Gstaad

H. J.



Angielka Cecylja Colledge, która zdobyła ponownie tytuł mistrzyni Europy w łyżwiarstwie figurowym.



Powyżej: Austriak Feliks Kaspar, który obronił swój tytuł mistrza Europy w jeździe figurowej.



Powyżej: Angielka Megan Taylor została po dawnemu wicemistrzynią Europy w łyżwiarstwie figurowym. Na prawo: wice-mistrz Europy Anglik Sharp demonstruje swoją umiejętność na mistrzostwach Europy w St. Moritz.

